

Kurier Grybowski

Nr 3/58 LIPIEC - WRZESIEŃ 2013 (ROK XIV) www.grybow.pl

3 zł

ICH ASFALT NASZA KOSTKA
czyli c.d. remontu ul. Węgierskiej - str. 3



CO W NUMERZE:

- ◆ Oszczędności grybowskiego OPS 4
- ◆ Sensacyjne szczegóły uwolnienia J. Piłsudskiego z twierdzy magdeburgskiej 19
- ◆ Grybowianka w Rio de Janeiro 8
- ◆ Oprawcy zarządzali 36 kg złota 37
- ◆ Piłsudski o sejmie i rządzie 17
- ◆ Historia Galicji bez upiększania 24
- ◆ Historia grybowskiego Cechu 28
- ◆ Życiorys bpa K. Pękał - odcinek ostatni 32
- ◆ Ziemia Grybowska w Powstaniu Styczniowym 34

Studio Fryzjerstwa i wizażu

- **MANICURE** od **20 zł**
(biologiczny, kawior)
- **HYBRYDOWY** od **50 zł**
- **PAZNOKCIE ŻELOWE** **70 zł**
- **MAKIAŻ WIECZOROWY** **50 zł**

Pracujemy na kosmetykach firmy

MOLLON
PRO
PROFESSIONAL

tel. **518 538 583, 510 324 444**

Znajdź nas
na 



FOTOGRAFIA ŚLUBNA

tel. **880-405-570**
www.piotrpazdziuch.pl

Z PRACY BURMISTRZA...

ICH ASFALT NASZA KOSTKA

- czyli ciąg dalszy remontu ul. Węgierskiej

Po wielu latach oczekiwani Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu przystąpiło do kapitalnego remontu ul. Węgierskiej. Początkowo zakres robót przewidywał jedynie wykonanie kanalizacji burzowej i wymianę nawierzchni granitowej na asfaltową. Na budowę chodników zabrakło Starostwu pieniędzy, lecz wkrótce okazało się, że leżały one tam, gdzie zawsze – na ulicy. Rzecz w tym, że schylić po nie musiało się Miasto Grybów.

Z chwilą, kiedy Rada Miejska w Grybowie zdecydowała o udziale w kosztach budowy chodnika do wysokości zakupu niezbędnych materiałów, na stronie internetowej naszego Miasta pojawił się komunikat o możliwości zakupu kostki granitowej, pochodzącej głównie z rozbiórki nawierzchni ulicy Węgierskiej, skierowany przede wszystkim do podmiotów gospodarczych. Zainteresowanie firm okazało się jednak niewielkie. Natomiast ta sama oferta skierowana do osób fizycznych wzbudziła ogromne zainteresowanie mieszkańców. Kostka szybko została sprzedana, a za uzyskaną kwotę zakupiony został nowy materiał na chodniki, które od kilku dni są już budowane, na tej historycznej ulicy naszego Miasta, przez pracowników Zarządu Dróg Powiatowych w Nowym Sączu.

Przy tej okazji warto zwrócić uwagę Czytelników, że dla Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu – tak jak dla każdego samorządu – podobne inwestycje są zadaniem trudnym do zaplanowania, ponieważ część środków pochodzi z dotacji państwowej i samorząd do końca nie wie, czy dotację otrzyma, a jeśli tak, to w jakiej wysokości. Dopiero po „odkryciu kart” przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych /a często ma to miejsce w połowie roku/ można szukać sposobów/ czytać: reszty pieniędzy/ na realizację inwestycji.

W takich oto warunkach zrodził się pomysł porozumienia między Miastem, a Starostwem Powiatowym w Nowym Sączu w sprawie całościowego remontu ul. Węgierskiej.

Dla Miasta zakup materiałów niezbędnych do wykonania chodnika wzdłuż ulicy Węgierskiej /kostki brukowej, krawężników, podsypki/ był wydatkiem całkowicie nadzwyczajnym i oczywiście niezaplanowanym. W wyniku porozumienia ze Staro-

stwem kostkę z rozbiórki ul. Węgierskiej otrzymaliśmy niejako w podarunku.

Potrzebowaliśmy jednak czasu na przygotowanie odzyskanego materiału do sprzedaży /w czym bardzo pomocni okazali się więźniowie z Zakładu Karnego w Nowym Sączu/ oraz na zakup nowego materiału. Ponadto wspólne działanie Starostwa i Miasta musiało zostać poprzedzone, w myśl obowiązującego prawa, podjęciem stosownych uchwał przez obie Rady: Powiatową i Miejską. Te wszystkie okoliczności złożyły się na to, że na rozpoczęcie budowy chodnika musieliśmy trochę poczekać.

Zaznaczyć jednak wypada, że Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu wydało na remont ul. Węgierskiej prawie 1.5 mln. PLN, nie licząc wspomnianej darowizny kostki granitowej. Samodzielnie napisało zatem przysłowiową literkę „I”, a Miasto postawiło jedynie nad nią swoją kropkę w postaci częściowej refundacji chodników.

Na koniec pragnę złożyć Panu Staroście Nowosądeckiemu – **Janowi Golonce** i jego służbom, a szczególnie Dyrektorowi Zarządu Dróg Powiatowych Panu **Adamowi Czerwińskiemu** podziękowanie za przystąpienie do remontu tej drogi i wykazaną dobrą wolę, aby był on przeprowadzony w sposób kompleksowy i systemowy. Systemowości doszukiwać się należy w oddanym nie tak dawno do użytku nowym moście kołowym na Pławiance, który w sposób naturalny przejmując znaczną część ruchu z tej ulicy.

Piotr Piechnik
– Burmistrz Grybowa



Racjonalizacja wydatków państwa - czyli oszczędności w grybowskim OPS

1 stycznia 2013 roku weszła w życie zmieniona Ustawa o świadczeniach rodzinnych (Dz. U. Z 2012 r. poz.1548).

Ustawodawca dowartościował w niej o całe 100 zł (!) rodziców i opiekunów osób niepełnosprawnych w stopniu znacznym, pod warunkiem że niepełnosprawność osoby wymagającej opieki powstała:

- 1) nie później niż do ukończenia 18 roku życia,
- 2) w trakcie nauki w szkole lub w szkole wyższej, jednak nie później niż do ukończenia 25 roku życia.

Od 1 kwietnia 2013 roku osoby pobierające to świadczenie objęte zostały także rozporządzeniem Rady Ministrów w sprawie szczegółowych warunków realizacji rządowego programu wspierania osób uprawnionych do świadczenia pielęgnacyjnego, na mocy którego *c z a s o w o* uzyskały prawo do dodatku w kwocie 200 zł. Tak więc obecnie osoba uprawniona do pobierania tego świadczenia może otrzymać z budżetu państwa (za pośrednictwem OPS) kwotę 820 zł/m-c. Zaznaczyć trzeba, że w tej grupie opiekunów liczba osób uprawnionych do pobierania świadczenia

pielęgniacyjnego nie uległa zmianie i wynosi nadal 14 osób.

Natomiast zupełnie inaczej przedstawia się sytuacja w pozostałej grupie opiekunów, na których ciąży obowiązek alimentacyjny np. dziecka względem rodzica, brata względem siostry itd. Otóż okazało się, że w ich przypadku po wygaśnięciu wcześniej wydanej decyzji o przyznaniu świadczenia pielęgnacyjnego w wysokości 520 zł/m-c, możliwość ubiegania się o specjalny zasiłek opiekuńczy w tej samej wysokości będzie możliwy dopiero po wcześniejszym *z r e z y g n o w a n i u* z zatrudnienia lub innej pracy zarobkowej.

Na efekty tego zapisu nie trzeba było długo czekać. Spośród 52 opiekunów 42 z nich straciło prawo do tego rodzaju świadczenia. Tylko na terenie działalności grybowskiego Ośrodka Pomocy Społecznej budżet państwa zaoszczędzi w ciągu jednego roku prawie 250.000 zł co zwolennicy tej ustawy nazywają **racjonalizacją** - jak w tytule.

Burmistrz Miasta - P. Piechnik

“Tradycyjny” polski antysemityzm nie istnieje - dalsze dowody

W poprzednim numerze „Kuriera” zamieściłem artykuł pod podobnym tytułem, w którym posiłkując się wywodami Henryka Grynberga próbowałem dowieść słuszności tezy, że tzw. „polski tradycyjny antysemityzm” nie ma nic wspólnego z rzeczywistością historyczną i jest krzywdzący dla Polski i Polaków. Kolejne potwierdzenie tego stanu rzeczy znajdujemy w książce Tadeusza Modeleskiego „Byłem szefem wywiadu u Naczelnego Wodza”.

Tadeusz Modeleski jako wiceprezydent przedwojennej Warszawy, a później postać funkcjonująca w ścisłych strukturach polskiego rządu na uchodźctwie, w sposób kompetentny, bo także na podstawie własnych doświadczeń, dzieli się swoimi przemyśleniami dotyczącymi kwestii żydowskiej.

Pretekstem jest pewien epizod z jego udziałem, który miał miejsce 16 marca 1939 roku na przejściu granicznym pomiędzy Czechosłowacją, a Polską kiedy około 5.000 Żydów wysiedlonych wcześniej z Pragi zajętej już przez hitlerowskie Niemcy, pojawiło się tam oczekując pomocy.

Za wstawiennictwem autora tej książki ówczesny premier, generał Felicjan Sławoj Składkowski zezwolił na otwarcie granicy i udzielenie uchodźcom niezbędnej pomocy, co w rezultacie uratowało tych ludzi od zagłady z rąk hitlerowskich siepaczy.

Po raz kolejny Polska stała się „schroniskiem dla europejskich Żydów”.

P. Piechnik

RODZICE CZUWAJcie NAD TYM, co szkoła przekazuje Waszym dzieciom!

1 września z okazji rozpoczęcia nowego roku szkolnego w kościołach całej Polski odczytany został list pasterski Episkopatu Polski z okazji III Tygodnia Wychowania. Jedną z ogólnopolskich gazet nie ukrywając swojego rozczarowania tym dokumentem stwierdziła natychmiast, w tytule i podtytule obszernego artykułu (zaznaczonego grubą czcionką), że Episkopat straszy edukacją seksualną i zniechęca rodziców do posyłania dzieci na zajęcia z etyki.

Poniżej przytaczamy ten fragment Listu, który tylko przypomina (a nie zniechęca i straszy!) rodzicom i nauczycielom o wspólnotowym charakterze szkoły, szczególnie w zakresie wychowania. Warto też przypomnieć, że rola państwa w stosunku do społeczności szkolnej w aspekcie wychowawczym powinna mieć jedynie charakter wspierający, żeby nie rzec s ł u ż e b n y. Warto też, aby rodzice uczniów korzystali z przysługujących im praw, dopóki jeszcze one są i „kiedy my żyjemy”.

Oto odnośny cytat z listu pasterskiego Episkopatu Polski:

*„Ogromne pole do działania w zakresie wychowania do wartości ma szkoła, która powinna wspierać rodziców w wychowywaniu dzieci. **Niezwykle ważne jest, aby szkoła budowała swój program wychowawczy w ścisłym porozumieniu z rodzicami.** W programie tym powinny być wyraźnie nazwane i wyjaśnione wartości, na których oparty jest system wychowawczy.*

Wobec coraz odważniejszych prób wprowadzania do polskich szkół edukacji seksualnej, sprzecznej z chrześcijańską wizją człowieka, apelujemy do rodziców: czuwajcie nad tym, co szkoła przekazuje waszym dzieciom!

Przypominamy, że bez zgody rodziców szkoła nie może realizować programu wychowawczego ani pozwalać na nauczanie przedmiotów, których treści są sprzeczne z ich przekonaniem lub wprost demoralizujące.

Prawo oświatowe mówi wyraźnie o konieczności re-spektowania przez szkołę publiczną chrześcijańskiego systemu wartości (por. Ustawa o systemie oświaty – preambula). Powierzając swoje dziecko szkole, rodzice nie powinni zgodzić się na edukację, która byłaby sprzeczna z ich przekonaniem i wyznawanymi wartościami.

Jak zawsze w wychowywaniu do wartości rolę nie do przecenienia pełnią sami wychowawcy. Będąc przykładem i wzorem dla swoich uczniów, muszą być świadomi, że własnym życiem prezentują określony świat wartości. Nauczyciel i wychowawca nie może być neutralny. Nie powinien więc zagubić właściwej hierarchii wartości zarówno w życiu osobistym, jak i zawodowym. Musi być świadkiem wartości, które wyznaje”.

/List Pasterski Episkopatu Polski z okazji III Tygodnia Wychowania (15-21 września 2013 r.)/

Początki roku szkolnego z Muzeum Parafialnym w Grybowie

Lekcje muzealne są inicjatywą promującą miejscowe muzeum oraz mają zachęcić młode pokolenie do zainteresowania się regionalnymi zabytkami sztuki. Ks. Piotr Cichoń, wikariusz parafii i prefekt miejscowego Liceum Ogólnokształcącego, współpracując z dyrekcją szkół grybowskich oraz katechetami zorganizował lekcje muzealne. Zajęcia prowadzili diakoni: Maciej Igielski i Piotr Obrzut.

Uczniowie szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych w dniach od 09-13 września br. uczestniczyli w lekcjach muzealnych prowadzonych w ramach szkolnego programu nauczania religii.



Tematyka zajęć dotyczyła bowiem liturgii, a przedmioty liturgiczne - zabytkowe oraz współczesne - były środkiem zafascynowania dzieci i młodzieży szkolnej pięknem życia chrześcijańskiego. Na zajęciach uczniowie poznawali elementy stroju liturgicznego kapłana, naczynia oraz księgi liturgiczne. Zostali wprowadzeni w typy przedstawień ikonograficznych spotykanych na ornatach, kielichach, monstrancjach czy grafikach umieszczanych w mszalach. Nie zabrakło też elementu wychowawczego w zakresie zasad zachowania się w muzeum czy poszanowania przedmiotów wykorzystywanych do sprawowania Eucharystii.

Jedną z funkcji muzeum jest edukacja. Choć zbiory Muzeum Parafialnego w Grybowie gromadzone były przez lata, dopiero w ostatnim czasie budynek dawnej plebanii został wyremontowany i zaadaptowany na potrzeby muzeum. Troską ks. Ryszarda Soroty, Kustosza Bazyliki Mniejszej w Grybowie, ekspozyty zostały odrestaurowane, zbiory muzeum powiększone. Dzieło rozwoju grybowskiego muzeum wspiera mgr Maria Filipowicz-Solarz – kustosz obiektu oraz ludzie dobrej woli.

ks. Stanisław Gurba



JUBILEUSZ 30-LECIA poświęcenia sztandaru grybowskich pszczelarzy

Grybowskie Koło Pszczelarzy ma swój sztandar od 30-tu lat. To wyjątkowy fakt, bo ufundowany w 1983 roku, sztandar grybowski był jednym z pierwszych w Polsce insygniów związku pszczelarskiego. Do dziś w Karpackim Związku Pszczelarskim, który zrzesza pszczelarzy naszego regionu, doliczono się tylko pięciu sztandarów pszczelarskich. Mają je: Nowy Sącz, Bukowina Tatrzańska, Kamionka Wielka, Moszczenica, no i Grybów.

Inicjatorami ufundowania sztandaru ze składek członkowskich byli: ówczesny prezes koła pszczelarzy - Stanisław Obrębski i nauczyciel ZSZ w Grybowie - Jan Gruca. Projekt opracował Marian Piwowar – nauczyciel z Nowego Sącza, haft polecono zaś siostrze zakonnej z Gołkowic, które w sposób mistrzowski wywiązały się z realizacji tego projektu.



Na atlasowym tle widnieje z jednej strony sylwetka patrona pszczelarzy – św. Ambrożego oraz rój pszczół prowadzony przez „matkę”, która na odwłoku ma wyhaftowany rok fundacji sztandaru - 1983. Z drugiej strony, obok godła narodowego – herb Grybowa i Sądeckizny. Sztandar umieszczono w pięknej gablocie z motywami pasiecznymi i złożono w Muzeum Parafialnym w Grybowie pod opiekuńczym okiem ks. Prałata Adama Kaźmierczyka, który dokonał jego poświęcenia.

Poczty sztandarowe podczas Mszy Św.



Pamiątkowe zdjęcie przed grybowską bazyliką

Dla upamiętnienia tego wydarzenia, grybowscy pszczelarze zorganizowali podniosłą uroczystość, która miała miejsce 15 sierpnia 2013r. w Grybowie. Zaproszono ok. 100 osób, w tym władze Karpackiego Związku Pszczelarzy, władze samorządowe, parlamentarzystów, przedstawicieli pszczelarzy zawodowych ze Stróż i Kamiannej oraz księży, dyrektorów, prezesów lokalnych instytucji.

Sponsorzy uroczystości to: Karpacki Związek Pszczelarzy z Nowego Sącza, Wójt Gminy Grybów, Burmistrz Miasta Grybowa, Bank Spółdzielczy w Grybowie i SHP „Składnica”.

Jubileusz 30-lecia poświęcenia sztandaru rozpoczęła uroczysta Msza Święta w grybowskiej Bazylice; przewodniczył jej kustosz Bazyliki - ks. Proboszcz Ryszard Sorota. Homilię podkreślającą godność i pożyteczność zawodu pszczelarza wygłosił proboszcz z Kamiannej - ks. Grzegorz Sowa - również pszczelarz. Jako dary ołtarza pszczelarze ofiarowali stylizowany drewniany ul z miodem w środku i okazałą świecę z prawdziwego wosku.

O muzyczną oprawę Mszy Św. zadbała niezwykle żywiołowa kapela smyczkowa z Podegrodzia - rodziny Boguckich. Oni też prowadzili korowód przybyłych pszczelarzy i gości do Szkoły Podstawowej nr 1, gdzie nastąpiła część oficjalna, a w niej wystąpienia: prezesa grybowskiego koła pszczelarzy - Ryszarda Dargiewicza, pszczelarza i inicjatora ufundowania sztandaru - Jana



Sztandar z motywami pszczelarskimi

Grucy, projektanta sztandaru - Mariana Piwowara i prezeasa Karpackiego Związku - Stanisława Kowalczyka.

Następnie zasłużonym pszczelarzom wręczono złote i srebrne odznaki Karpackiego Związku Pszczelarzy i dyplomy uznania. Swoich sympatyków i sponsorów pszczelarze obdarowali ozdobnymi, woskowymi świecami. Smaczny obiad z deserem i miodówką /własnej roboty/ poprawiającą apetyt, podawała grybowska Stołowska Miejska. Biesiada przebiegała przy dźwiękach góralskich melodii i śpiewie rodziny Boguckich.

Należy wspomnieć, że ważną dla społeczności lokalnej i pszczelarskiej imprezę zorganizował zarząd grybowski koła pszczelarzy, dla upamiętnienia ważnych wydarzeń sprzed lat i dla zintegrowania środowisk pszczelarskich działających w naszym regionie.

*W imieniu Zarządu
Zbigniew Gomułka*

ŚWIATOWE DNI MŁODZIEŻY w Rio de Janeiro

Od 23-28 lipca 2013 roku odbyły się w Rio de Janeiro Światowe Dni Młodzieży. Tak się złożyło, że miałam możliwość uczestniczenia w tym wydarzeniu razem z grupą młodych ludzi skupionej na co dzień wokół Bazyliki Wniebowzięcia NMP w Krakowie. Wspólnota Chrystus w Starym Mieście od ponad roku organizuje comiesięczne adoracje Pana Jezusa, na które zaprasza spacerujących w tym czasie po rynku turystów. Przygotowaliśmy się do wyjazdu na ŚDM do Rio poprzez wspólną modlitwę, adorację i dzielenie swoim życiem oraz słuchając Słowa Bożego. Każdy z nas jechał z pewnymi wyobrażeniami, oczekiwaniem, zabierając w sercu powierzone intencje swoje i bliskich.

Przybyliśmy do Brazylii tydzień wcześniej z myślą odwiedzenia innych miast: Kurytyby i Foz de Iguaçu. W obydwu miejscach gościliśmy na parafie prowadzone przez Ojców Kapucynów. Mieszkańcy Foz zgotowali nam istic królewskie powitanie. Tu trzeba zaznaczyć, że Brazylijczycy są ludźmi niesamowicie otwartymi i gościnnymi, dzieli się tym co mają, wylewnie okazując swoją radość i sympatię. Nie brakowało nam niczego. Czuliśmy się niezwykle wyróżnieni i obdarowani przez Boga.

Po powrocie do Rio de Janeiro zgłosiliśmy się do przydzielonej nam parafii św. Bartłomieja w dzielnicy Barra da Tijuca. Tu zaczął się dla nas intensywny czas obfitujący głównie w wydarzenia o charakterze religijnym. Mieliśmy sposobność poprowadzić godzinną adorację w lokalnym kościele Niepokalanego Poczęcia NMP przy plaży Botafogo.

Na uroczystej Mszy Świętej kończącej Światowe Dni Młodzieży nasza grupa była bardzo blisko ołtarza gdzie z wielką radością przyjęliśmy decyzję Ojca Świętego Franciszka o kolejnych ŚDM mających odbyć się w Polsce w 2016 r.



Myślę, że wyjazd wzmocnił naszą wspólnotę, pozwolił nam lepiej się poznać, pogłębił wzajemne relacje, a przede wszystkim relacje z Bogiem. Wspieraliśmy się wzajemnie w różnych trudnych sytuacjach, bo i takie się zdarzały i uczylimy się wiele od siebie i ludzi wokół. Teraz już w Polsce stoi przed nami nie lada wyzwanie głoszenia Chrystusa z mocą i bez lęku! O to prosił nas Papież Franciszek i co myślę z Bożą pomocą będziemy czynili.

Gabriela Gomułka

Związek byłych Ochotników Armii Polskiej Oddział w Grybowie

75 rocznica uroczystości poświęcenia sztandaru

Odcinek 1: Ochotnicy

Na fasadzie Grybowskiego Magistratu umiejscowzone są tablice świadczące o historii miasta oraz patriotycznej postawie jego mieszkańców. Z jednej, ufundowanej w 1960 r. dowiadujemy się o lokacji miasta w 1340 roku; natomiast z dwóch pozostałych fundowanych w 1933r. i 2003r. o udziale mieszkańców Ziemi Grybowskiej w walkach o niepodległość w latach 1914-1920 i w kampanii wrześniowej 1939 roku.

Niezwykle wymowna w swej treści jest tablica dotycząca ochotników z lat 1914-1920: „*Bohaterom Ziemi Grybowskiej szarym ochotnikom bojów o niepodległość, którzy szarym trud żołnierski w latach 1914-1920 przypieczętowali krwią i przykładną życia ofiarą za całość granic Rzeczypospolitej...*” Z ochotniczego zaciągu pięciu z nich oddało swoje młode życie: Marian Albrzykowski - 18 lat, Józef Czaplinski - 21 lat, Piotr Grebla - 19 lat, Kazimierz Maciejowski - 17 lat i Rudolf Szpakowski - 17 lat.

Daty śmierci wskazują, że większość poległa w wojnie polsko-bolszewickiej w latach 1918-1921. Już przed II wojną tę tablicę nazywano Tablicą Poległych Ochotników.

Pamięć o nich będzie trwała w świadomości grybowskiej społeczności, dzięki przekazom rodzinnym oraz decyzji Związku Ochotników Wojennych Wojsk Polskich, który był inicjatorem utrwalenia tych dramatycznych wydarzeń na okolicznościowej tablicy.

Celem niniejszego artykułu jest przybliżenie Czytelnikom epizodu istnienia Oddziału Związku b. Ochotników Armii Polskiej w Grybowie. Wspomniany Oddział został zorganizowany w 1935r., choć można założyć, że przygotowania organizacyjne podjęto już wcześniej w środowisku b. ochotników.

Historia tej organizacji sięga 1933r. kiedy to działacze wojskowi w Komisariacie Rządu miasta Stołecznego Warszawy złożyli projekt statutu Związku b. Ochotników i rozpoczęli zakładanie struktur związkowych na terenie kraju. W 1934r. został zwołany pierwszy zjazd organizacyjny b. Ochotników, który uchwalił zmiany statutu i zatwierdził projekt sztandarów oraz odznakię związkową.

Struktura Związku b. Ochotników Armii Polskiej przedstawiała się następująco: Okręgi w Krakowie,



Medal Pamiątkowy za Wojnę 1918-21

Lwowie, Lublinie i Warszawie oraz Oddziały i Sekcje w licznych miejscowościach kraju.

W pobliżu Grybowa wspomniane Oddziały i Sekcje istniały w Nowym Sączu, Gorlicach, Jaśle, Tarnowie, Bochni, Krynicy, Nowym Targu, Żywcu, Wadowicach, Zakopanem i Krakowie. W 1934r. Związek b. Ochotników Armii Polskiej w skali całego kraju liczył 6154 członków zgromadzonych w 71 Oddziałach. Natomiast już w sierpniu 1938r. stan ilościowy obejmował 28086 członków zrzeszonych w 268 Oddziałach, z których 48 posiadało sztandary. Związkiem b. Ochotników Armii Polskiej kierował Zarząd Główny w Warszawie, na czele którego stał gen. Bolesław Bohaterewicz.

Grybowski Oddział b. Ochotników Armii Polskiej w oparciu o informacje zawarte w **Księdze ewidencyjnej członków Związku Ochotników Wojennych** wynika, że członkami - założycielami byli: Andrzej Sarkowicz, Bernard Kmak, Władysław Sarkowicz, Karol Oleksiewicz, Leon Oleksiewicz (wszyscy mieszkańcy Grybowa) i Franciszek Totos pochodzący z Siolkowej. Datę przyjęcia ich w szereg Związku - 27 stycznia 1935 r. - należy uznać za rozpoczęcie działalności Związku b. Ochotników Armii Polskiej Oddział w Grybowie.

Na podstawie dat przyjęcia do Oddziału Grybowskiego wynika, że stan liczebny w latach 1935-36 poza przyjętymi 6 członkami - założycielami nie zmieniał się. Można przyjąć, że ten okres członkowie - założyciele poświęcili sprawom propagowania i pracom organizacyjnym związanym z tworzeniem Związku w Grybowie.

Grybowską organizacją związkową kierował Andrzej Sarkowicz, który był jej Prezesem. Zarząd Oddziału w Grybowie posługiwał się w bieżącej korespondencji i dokumentacji podłużną pieczątką nagłówkową o treści „**ZARZĄD ODDZIAŁU Związku b. Ochotników Armii Polskiej w GRYBOWIE**” oraz okrągłą pieczęcią o treści na otoku „**Związek b. Ochotników Armii Polskiej ODDZIAŁ GRYBÓW**” wraz z umieszczonym w środku pieczęci rysunkiem Odznaki Związku b. Ochotników Armii Polskiej /w czudysłowie pisownia oryginału/.

Dopiero od sierpnia 1937r. stan osobowy zaczął wyraźnie narastać, gdyż przyjęto nowych 38 członków i Oddział liczył 44 członków. Ten rosnący trend, choć nie tak wysoki, utrzymał się w następnych latach.

Rok 1938 przyniósł dalszy wzrost szeregów Oddziału Grybowskiego o kolejnych 10 osób, a stan liczebny osiągnął 54 członków.

Niestety decyzją Zarządu Głównego z sierpnia 1938r. stan ilościowy Oddziału zmienił się na skutek skreślenia z ewidencji 9 członków. Prawdopodobnie z powodów formalnych np. niespełnienie kryteriów przynależności do Związku lub innych przyczyn. W tymże roku Oddział liczył 45 członków.

W roku 1939 przynoszącym zagrożenie wojną, szeregi Związku b. Ochotników Armii Polskiej zasilonie zostały pokazną grupą 18 osób, a tuż przed wybuchem wojny Grybowski Oddział osiągnął stan osobowy 63 członków b. ochotników.

Oprócz wymienionych wcześniej członków - założycieli do Oddziału należeli b. ochotnicy /wg kolejności ewidencyjnej/ pochodzący:

z Grybowa – Władysław Muchowicz, Szymon Sikoń, Adam Rysiewicz, Andrzej Rak, Józef Kruczek, Władysław Wilga, Stefan Obrzut, Karol Hylko, Ignacy Kmak, Karol Dziedziak, Walenty Głąb, Ludwik Maciejowski, Benedykt Krok, Józef Mordarski, Andrzej Gunia, Władysław Poręba, Henryk Nalepa, Józef Kasztelewicz, Stefan Maciejowski, Maksymilian Jasiński, Jan Zygadoł, Stanisław Beck, Jan Niepsuj, Paweł Brach, Michał Marszałek, Józef Rans, Jan Kutek, Alojzy Melaniuk;

z Siolkowej – Jan Obrzut, Jan Szpakowski, Tomasz Świąż;

z Białej Niżnej – Marian Pabis, Jan Durlak, Jan Niemas;

z Białej Wyżnej – Konstanty Głównycki;

z Kąclowej – Grzegorz Gruca;

z Ptaszkowej – Józef Kmak, Paweł Ziółko, Piotr Janusz, Jan Ptaszkowski, Andrzej Ptaszkowski;

ze Starej Wsi – Jakób Fyda, Wawrzyniec Serafin, Jakób Myśliwicz;

z Kamionki Wielkiej – Romuald Kmak, Szczepan Obrzut;

z Bobowej – Władysław Job, Stanisław Szpila, Władysław Górski, Stanisław Potoczek, Ludwik Wieczorek, Ludwik Walicki, Stefan Knap;

z Lipnicy Wielkiej – Ludwik Policht, Wojciech Piękoż;



Magistrat - 1933



Magistrat
- ufundowanie tablicy 1933r.

z Hodorowej – Lucjan Rola;

z Wyskitnej – Wojciech Gryboż.

Dane osobowe z Księgi ewidencji... b. ochotników dostarczają informacji o wieku, jaki posiadali decydując się dobrowolnie wypełnić powinność żołnierską.

Najmłodszą grupą wiekową byli ci z roczników 1901-1904, których było siedmiu: Maksymilian Jasiński lat 17 w 16 pułku piechoty, Leon Oleksiewicz prawie lat 17 w 4 pułku piechoty Legionów, Ludwik Wieczorek lat 17 w 16 pułku piechoty oraz w formacjach zapasowych: Jan Zygadoł lat 16, Stanisław Szpila lat 17, Władysław Job lat 18 i Karol Hylko lat 18. Najmłodsi ochotnicy stanowili 11,1% grupy Oddziału.

Najliczniejszą grupą byli ochotnicy z roczników 1896-1900 (19-22 lat) co stanowiło 50,8% Oddziału. Ochotnicy starsi z roczników 1891-1895 (23-27 lat) to 25,4% ogółu oraz najstarsi ochotnicy z roczników 1875-1890 (28-43 lat) liczyli 12,6% grybowskiego zaciągu ochotniczego. Dla większości ochotników czas rozpoczęcia służby ochotniczej to rok 1918, najmłodzi /6/ poszli do armii w 1919 i 1920 roku.

Z zapisów w dokumentacji Oddziału Grybów dotyczących przebiegu służby wszystkich 63 wpisanych ochotników, aż 35 ochotników pełniło tę służbę w jednostkach liniowych walczących z wrogiem, np. w oddziałach armii gen Hallera; w pułkach piechoty legionowej i pułkach terytorialnych; pułkach strzelców podhalańskich oraz pułkach artylerii polowej i artylerii górskiej. Natomiast 28 ochotników obowiązki żołnierskie spełniało w plutonie Wojsk Polskich na powiat Grybów, w Komendzie Stacji Wojsk Polskich w Bobowej oraz w placówkach żandarmerii wojskowej. Czas pobytu ochotników w jednostkach liniowych wahał się od 6 miesięcy do 4 lat. Większość z nich powróciła do codziennych zajęć po ustąpieniu zagrożenia kraju jesienią 1920r. i po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej w 1921r., gdy armia demobilizowała się zmniejszając swój stan osobowy do stanu czasu pokoju.

Uwzględniając miejsce zamieszkania należy stwierdzić, że 58% ochotników pochodziło ze środowisk miejskich, a 42% z wiejskich. Świadczy to o wysokim patriotyzmie mieszkańców Ziemi Grybowskiej. Uznać należy, że jest to zasługą działalności Kół Towarzystwa Szkoły Ludowej, Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, Kościoła, istniejących

szkół ludowych, szkół powszechnych, gimnazjów, szkół średnich, w których oprócz nauki, wychowywano w duchu narodowym i niepodległościowym.

Nie należy zapominać też o tradycjach niepodległościowych mieszkańców tego regionu mocno związanych z tradycjami rodzinnymi oraz o tym, że był to czas zaborów, czas utraty wolności państwowej, kiedy walka o wolną Polskę była najwyższym nakazem.

Większość ochotników z roczników młodszych posiadała stopnie wojskowe: od szeregowego do podporucznika młodszych /kaprala/. Starsi ochotnicy z umiejętnościami żołnierskimi oraz bardzo dobrą postawą żołnierską uzyskiwalo stopnie podoficerskie: od plutonowego do sierżantów/ogniomistrzów/, a nawet stopnie oficerskie. W tej ostatniej randze pomocno było wykształcenie, co najmniej średnie lub zasługi bojowe. Spośród grybowskich b. ochotników Paweł Ziółko z Ptaszkowej posiadał stopień podporucznika, a Walenty Głąb z Grybową porucznika.

Wśród wszystkich 63 ochotników znajdujących się w księdze ewidencyjnej grybowskiego oddziału: 2 było oficerami, 26 podporucznikami, a 35 szeregowymi.

Za ponoszony trud żołnierski w latach ochotniczej służby, oprócz wyróżniania kolejnymi stopniami wojskowymi, ochotnicy za wyróżniającą się postawę żołnierską nagradzani byli odznaczeniami i odznakami wojskowymi.

Szczególnym wyróżnieniem dla b. ochotników był **Medal Pamiątkowy za Wojnę 1918-1921**. Było to odznaczenie wojskowe ustanowione w 1928r. dla osób wojskowych i cywilnych, zasłużonych uczestników o niepodległość i granice Rzeczypospolitej, którzy w okresie od 1 listopada 1918r. do 18 marca 1921r. byli czynnymi żołnierzami, zostali ranni lub polegli /przynawano je pośmiertnie/. W przypadku ochotników warunkiem przyznania medalu przez ministra spraw wojskowych była co najmniej 2 miesięczna służba w polu, w formacjach liniowych, czyli należało brać udział w walkach. Medal był symbolicznym podziękowaniem dla b. ochotników za wysiłek wojenny, a wizerunek medalu pamiątkowego ten trud potwierdzał. Medal był wykonany z mosiądzu. Na awersie ma godło państwowe – orła w koronie /wg wzoru z 1927r./, na pierśi którego widnieją zawieszony na szyi Krzyż Orderu Virtuti Militari. Po obu stronach godła na okręgu umieszczone są daty: 1918 i 1921. Na rewersie medalu znajduje się wieniec z liści dębowych, a wewnątrz napis: **POLSKA SWEMU OBRONCY**. Wymowna jest symbolika wstążki, na której noszony był medal, jej barwy nawiązują do wstążek Krzyża Orderu Virtuti Militari oraz Krzyża Walecznych.

Wśród wyróżnionych **Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918-1921** znaleźli się b. ochotnicy grybowskiego oddziału /kolejność wg ewidencji/:

– Andrzej Sarkowicz z Dowództwa Wojsk Polskich po-

wiatu Grybów, Andrzej Rak z 15 pułku piechoty „Wilków”, Leon Oleksiewicz z 4 pułku piechoty Legionów, Józef Kruczek z 4 pułku strzelców podhalańskich, Paweł Brach z 1 pułku artylerii górskiej, Ignacy Kmak z 15 pułku piechoty „Wilków”, Karol Dziedzic z 18 pułku artylerii polowej i Józef Rams z żandarmerii wojskowej funkcjonariusz PP w Grybowie. Wymieniony powyżej b. ochotnik Andrzej Rak ponadto był odznaczony **Krzyżem Walecznych**. Odznaczenie to ustanowiono w 1920r. i honorowano nim żołnierzy za czyny bojowe w okresie wojny 1918-1920.

Ponadto odznakami honorowymi wyróżnieni zostali:

– Ludwik Wieczorek z Bobowej żołnierz 16 pułku piechoty **Odznaką Honorową „Staneł w potrzebie”** przyznawaną ochotnikom wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku oraz Piotr Janusz z Ptaszkowej **Odznaką Obróńców Lwowa i Odznaką Obróńców Kresów Wschodnich** walczący w 8 pułku ułanów.

W Księdze ewidencyjnej ... w rubryce „ordery i odznaczenia” są wpisy świadczące o honorowaniu b. ochotników odznaczeniami państwowymi, które przyznawano za zasługi w pracy społecznej i zawodowej na rzecz państwa oraz społeczności lokalnej.

Wymienić należa tutaj wyróżnionych medalami i krzyżami członków grybowskiego oddziału: - Andrzej Sarkowicz – **Brażowym Medalem Zasługi Związku Strży Pożarnych**, Bernard Kmak – **Brażowy Krzyż Zasługi**, Ignacy Kmak – **Brażowy Krzyż Zasługi**, Paweł Brach – **Krzyż Niepodległości** i inne odznaczenia legionowe oraz Józef Mordarski – **Srebrny Krzyż Zasługi**.

Przedstawione awanse wojskowe i odznaczenia wojskowe oraz państwowe, jak też odznaki honorowe świadczą bardzo pozytywnie o umiejętnościach żołnierskich i wysokim morale ochotniczego zaciągu Ziemi Grybowskiej.

Kilku z nich w latach międzywojennych, po wypełnieniu ochotniczej służby, pełniło zawodową służbę wojskową, jak Maksymilian Jasiński w 1 pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu, Ignacy Kmak w 16 pułku piechoty „Wilków” w Dęblinie, Władysław Wilga w Żandarmerii Wojskowej oraz także w Policji Państwowej: Józef Rams, Jan Kutek i Alojzy Melaniuk jako funkcjonariusze w Grybowie.

Niezwykłe ciekawo wachlarz zawodów prezentowali ochotnicy grybowskiego oddziału. Co prawda informacje o swoich zawodach podawali w latach 1935-39 w momencie wstępowania do Związku b. Ochotników Armii Polskiej, stąd też w ewidencji w przypadku zawodowych wojskowych i funkcjonariuszy PP, a takich było 8 b. ochotników, brak określenia zawodu.

Wśród pozostałych b. ochotników ustalono, że 24 z nich było rzemieślnikami w zawodach: lakiernik, murarz, blacharz, stolarz, szewc, masarz, piekarski i kuśnierz.

W tej grupie aż 9 posiadało uprawnienia mistrzowskie. Liczną grupę stanowili rolnicy, pracę na roli deklarowało 15 b. ochotników. Kupiectwem zajmowało się 7 osób, 4 osoby podało jako zawód wykonywany robotnik, po 1 osobie wykonywało czynności woźnego, portiera, biuralisty i zarządcy, a b. ochotnik - Walenty Głąb - był czynnym nauczycielem szkoły powszechnej.

Grybowski Oddział b. Ochotników Armii Polskiej pod względem wykształcenia był bardzo zróżnicowany. Szkołę ludową w zakresie 2-6 klasy ukończyło 17 ocho-

tników, wykształcenie szkoły powszechnej w zakresie 4-7 klasy miało 29 osób, gimnazjum ukończyły 2 osoby, szkoły przemysłowe i handlowe 8 ochotników, szkoły średnie 6 osób, a 1 ochotnik był absolwentem seminarium nauczycielskiego. Wszyscy członkowie Związku b. Ochotników Armii Polskiej deklarowali wyznanie rzymsko-katolickie.

cdn.

*plk. mgr Wacław Oleksiewicz
/zawodowy wojskowy, rodem z Grybowa/*

Maria Koszyk

Szlakiem dawnych zamków i dworów w Beskidzie Niskim (1)

Kasztel w Szymbarku

Beskid Niski to region, w którym znajduje się najbardziej dzikie pasmo górskie w Polsce. To miejsce, które kryje w sobie wiele tajemnic naszej historii. Tutaj można zobaczyć liczne uroczyska, drewniane kościoły czy cerkwie łemkowskie, które są żywym dowodem historii tej części Małopolski. Tutaj można także natrafić na ruiny średniowiecznych zamków. Wszystko zatopione w szczególnie, malowniczym krajobrazie zachęca do zwiedzania. To region niezwykle atrakcyjny turystycznie dla tych, którzy kochają góry i przyrodę, ale unikają tych najbardziej popularnych i zaludnionych szlaków. W tak niepowtarzalny klimat beskidzkiej przyrody wkomponowany jest zabytkowy kasztel w Szymbarku.

Początki Szymbarku sięgają XIV wieku. Związane są z nadaniem przez króla Kazimierza Wielkiego górskiej części dorzecza rzeki Ropy Janowi Gładyszowi herbu Gryf, w uznaniu zasług rycerskich jego ojca Pawła Gładysza. Jan Gładysz został zobowiązany do zakładania wsi i miast. Założył cztery wioski (Ropę, Zdynię, Hańczową i Wysową). Jego następcy do roku 1528 lokowali jeszcze dziewięć wsi. Jan Gładysz zasłużył się dla rozwoju osadnictwa polskiego i wołoskiego na polskim pograniczu, stworzył tzw. dominium Ropae-„państwo Ropskie”. Po jego śmierci spadkobiercami zostali synowie Mikołaj, Paweł i Piotr Gładysz. Gładysze za siedzibę rodu obrali Szymbark.

Historia rodu Gładyszów jest bardzo ciekawa, jak donoszą bogate źródła historyczne był to ród pochodzący najprawdopodobniej z Węgier. Najpierw osiedlili się na ziemi sądeckiej, a po raz pierwszy nazwisko to występuje w dokumencie sporządzonym 30 kwietnia 1316 roku, gdzie Paweł Gładysz, mieszczanin z Nowego Sącza świadczy przy ustalaniu granic wsi Chomranice, Chelmiec i Rdziostów. Dwadzieścia pięć lat później w księgach grodzkich i ziemskich występuje jego syn Jakub, który w latach 1330-1334 jest zarządcą dóbr sądeckich królowej Jadwigi, żony Władysława Łokietka, a drugi zaś syn - Jan piastuje urząd podrzędczego sądeckiego, zarządzając dużym kompleksem dóbr królewskich na południowym pograniczu Polski. Musiał się wykazać dobrym zmysłem organizacyjnym i pozyskać łaskę królewską, skoro w połowie XIV wieku otrzymał od króla Kazimierza Wielkiego lasy nad rzeką Zdynianką z pozwoleniem na zakładanie tam nowych wsi i miast.

Okazało się że „niestety, mimo dolożenia wielu trudów tak z powodu wielkiego ubytku ludzi, jak także z powodu niszczenia, okolica żadnych plonów nie wydała” dlatego król "rozważywszy wierną służbę jego, którą nam świadczył, nadaliśmy mu wieś naszą Łosie (...) nadto ze specjalnej naszej łaski nadaliśmy mu cały gaj względnie las nasz po obu brzegach rzeki zwanej Ropa

w górę ciągnący się i na wszystkich brzegach potoków do Ropy wpadających (...) mianowicie Uniewicza, Zasutą, Ropicą, Smerekowcem i Regietowem, aż do rzeki zwanej Białą" - czytamy w dokumencie wystawionym przez kancelarię królewską 27 października 1359 roku. Był to początek fortuny rodu Gładyszów.

Najprawdopodobniej już w połowie XIV wieku sam Jan Gładysz lokował miasto Szymbark (oppidum Schonbergh), występujące po raz pierwszy w dokumentach historycznych w 1369 roku.

Miasto to początkowo rozwijało się bardzo dobrze, gdyż zatrzymywało na swych targach spęd była i nierogacizny z doliny górnej Ropy i szybko się bogaciło, będąc poważną konkurencją dla mieszczan gorlickich. Było to przyczyną wielu procesów między zarządcami Gorlic, a Szymbarkiem odnotowanych w księgach grodzkich bieckich.

Położenie Szymbarku z dala od skrzyżowań dróg handlowych było nieestety, przyczyną jego upadku w XV wieku. Najprawdopodobniej jeszcze pod koniec XIV wieku Jan Gładysz lokował Hańczową, Wysową i Zdynię, chociaż pierwsze notatki historyczne o nich pochodzą z 1437 roku. Natomiast spadkobiercy Jana Gładysza w XV wieku lokowali Klimkówkę i Bielankę. W tym też okresie w "Państwie Gładyszów" zachodzi ciekawy proces wyludnienia się wsi rolniczych, lokowanych na prawie niemieckim i osiedlania się w tym samym miejscu ludności rusko-wołoskiej, uprawiającej gospodarkę pasterską. Z tym zjawiskiem łączy się ponowna lokacja wsi na prawie wołosko-magdeburskim. Klasycznym tego przykładem jest ponowna lokacja w 1512 roku Uścia Wołoskiego (obecnie Uścia Gorlickiego). Gładysze powierzyli misję lokacji tej wsi niejakiemu Jaszkoniszowi. Jego uposażenie stanowił: młyn, tracz, folusz, browar, prawo trzymania rzemieślników, zagrodnik, 1/6 czynszów oraz dwa dni pańszczyzny - uposażenie typowe dla wsi prawa niemieckiego.

Natomiast chłopci ponosili ciężary właściwe wsiom prawa wołoskiego, oddając panu wsi pięć owiec od setki, co dziesiątego wieprza wypasanego na buczynie, miód z barci i 6 groszy wojennego.

Ponadto w XVI wieku Gładyszowie lokowali Nowicę, Smerekowiec, Blechnarkę i Gładyszów oraz powtórnie na prawie wołoskim Łosie.

Dochody z założonych wsi musiały być duże, skoro ziemia należąca do Gładyszów była brana pod uwagę na początku XVI wieku w akcji zwrotu królewsczyzny, które były niesłużnie dzierżawione. Dopiero decyzja zatwierdzająca prawo własności Gładyszów wydana przez króla Zygmunta I na sejmie w Piotrkowie 10 lutego 1528 roku uchroniła ich przed utratą majątku. Z treści tego dokumentu wystawionego przez kancelarię królewską wynika, że Gładysze w ciągu 169 lat na obecnej ziemi gorlickiej założyli miasto Szymbark

oraz wsie: Uście Wołoskie, Hańczową, Wysową, Blechnarkę, Kwiatów, Smerekowiec, Zdynię, Zawadę, Nowicę, Bielankę i Klimkówkę.

Będąc właścicielami tak rozległych włości stać ich było na budowę pięknie położonego renesansowego dworu, który już w XVII wieku był przedmiotem westchnień najwybitniejszego poety polskiego baroku Wacława Potockiego. Zachował się do naszych czasów i wraz z dworem Karwacjanów w Gorlicach stanowią cenne perły wśród bogatych zabytków ziemi gorlickiej, dobrze świadcząc o guście pionierów zasiedlenia ziemi gorlickiej.

W XVII stuleciu Szymbark wraz z kasztelam przeszedł w ręce Strońskich. Kolejnym właścicielem była rodzina Siedleckich, następnie Bronikowskich.

W roku 1792 dobra szymbarskie nabył ksiądz Jan Bochniewicz, urodzony w Bieczu – profesor Uniwersytetu Krakowskiego, kanonik metropolitalny gnieźnieński. W 1802 roku, testamentem podzielił majątek na cztery schedy pomiędzy siostrę, siostrzeńców i siostrzenice. Ich następcy gospodarzyli w Szymbarku do roku 1945. Dlatego w Szymbarku były aż cztery dworki, trzy z nich istnieją do dziś. Dworek na łągach rodziny Groblewskich, zbudowany na początku XX wieku. Obecnie mieści się w nim Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy im. J. Korczaka. W innym dworku, w przysiółku Bystrzyca jest stacja Naukowo-Badawcza Instytutu Geografii i Zagospodarowania Przestrzennego PAN. Dworek „Folwark” stanowi własność prywatną. Kolejny, osiemnastowieczny dworek, znajdujący się niegdyś przy kasztelu już nie istnieje. Na jego miejsce przeniesiono drewniany mieszczkański dworek z Gorlic.

W Szymbarku warto zobaczyć również takie zabytki jak: Kościół p.w. Św. Wojciecha z 1782 r., cerkiew p.w. Narodzenia Bogurodzicy z 1790 roku, Skansen Wsi Pogorzańskiej oraz florystyczny rezerwat przyrody z jeziorkiem osuwiskowym nazywanym „Beskidzkim Morskim Okiem”.

Niebywałe zabytki i uroki Szymbarku zachęcają dzieci, młodzież oraz dorosłych do organizowania bardzo ciekawych i edukacyjnych wycieczek.

Bibliografia:

1. "Gazeta Gorlicka" - piątek 4 stycznia 2008 ("Gazeta Gorlicka" jest regionalnym dodatkiem "Gazety Krakowskiej").
2. Łukasz Grzędzicki, Dzieje parafii Szymbark, Remus, Kartuz, 1999.
3. Jerzy Zygmunty Łoziński, Adam Miłobędzki, Atlas zabytków architektury w Polsce „Polonia” Warszawa, 1967.

"DWÓJKA" GÓRĄ

W dniach 6-8.09.2013 roku w Krynicy Zdroju odbyła się jedna z największych imprez sportowych w Polsce - IV FESTIWAL BIEGOWY FORUM EKONOMICZNEGO. Grupa 50 uczniów Szkoły Podstawowej nr 2 w Grybowie przez dwa dni uczestniczyła w tym wielkim przedsięwzięciu. W piątek 6 września dwudziestu pięciu uczniów kl. I – VI pojawiło się na starcie „Małopolskiego Biegu” na 600 m. Do biegu finałowego zakwalifikowało się 15 uczniów. Radości było co nie miara. Emocje sięgnęły zenitu, gdy trójce uczniów naszej szkoły zajęło czwarte miejsca na podium.



Doping na trasie biegowej



Uczniowie z SP nr 2 w Krynicy Zdrój

Byli to:

w kategorii dziewczęta kl. I – III: Weronika Krok kl. III, w kategorii chłopcy kl. I – III: Marek Pękala kl. III, w kategorii dziewczęta kl. IV – VI: Maria Pękala kl. VI. Zwycięzcom puchar i nagrody rzeczowe wręczał Marszałek Województwa Małopolskiego Marek Sowa.

W niedzielę 8 września 2013r. kolejna grupa uczniów naszej szkoły uczestniczyła w Festiwalu Biegowym, tym razem jako kibice ustawieni na trasie biegu w Muszynie. Dzieci z ogromnym przejęciem kibicowały biegaczom maratonu na 42 km. Było to niezapomniane przeżycie dla wszystkich.

Małgorzata Jasińska

Co nowego w grybowskim Gimnazjum?



W lipcu 2013 roku zakończyliśmy projekt „Comenius Let's go on a treasure hunt”, który rozpoczął się we wrześniu 2011 i trwał 2 lata. W jego ramach młodzież realizująca kolejne zadania zwiedziła zabytki państw partnerskich. Pierwsze spotkanie odbyło się w październiku 2011 roku w Republice Czeskiej w miejscowości Osek. Podczas pobytu młodzież zwiedziła: Klasztor w Osek, Pragę, Narodowy Park Przyrody, muzeum w Teplicach. Następnym krajem gdzie młodzież spotkała się ponownie były Włochy. W marcu 2012 roku wyjechali do małego miasteczka Ercolano na południu kraju. Zwiedzili tam zabytki Neapolu m.in. kościół p.w. św. Legocjana, trójwymiarowe muzeum MAV, Pompeje, miasteczko zalane przez wulkan Wezuwiusz – Herkulanum. Niezapomniane wejście na szczyt wulkanu Wezuwiusz spowodowało, że młodzież z państw partnerskich bardziej się zintegrowała. Kolejnym etapem w realizacji projektu było zwiedzenie zabytków naszego kraju. W listopadzie 2012 roku, wszystkie grupy zawiązały do Grybowa. Przygotowaliśmy im następujący program: zwiedzanie miasteczka Galicyjskiego w Nowym Sączu, Wawelu w Krakowie, Kopalni Soli w Wieliczce, obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu oraz wyjście na Górę Parkową w Krynicy. Ostatnim krajem, w którym wszyscy się spotkali była Hiszpania. W maju 2013 roku gościliśmy w miasteczku o nazwie La vall d'Alba. Młodzież zwiedziła tam zabytki Walencji, Vilafames, Morelli i Peniscoli, Castellon, a także górski rezerwat przyrody. Niezapomniane chwile, pierwszy lot samolotem, uśmiechnięte twarze naszych gimnazjalistów, pokonanie bariery językowej oraz szersze poznanie kultur i religii krajów UE, stały się kolejnym wyzwaniem dla nauczycieli Gimnazjum aby dać młodzieży szerszą możliwość rozwoju i kontynuować współpracę międzynarodową.

Czy to już koniec? Nie, chociaż projekt LGTH dobiegł końca. W lipcu 2013 roku otrzymaliśmy wspaniałą wiadomość. Projekt, który składaliśmy do Narodowej Agencji Comenius w lutym 2013 pt.: „Five Senses” został pozytywnie zatwierdzony do realizacji. Spośród 1370 wniosków złożonych, zaakceptowano 425, w tym i nasz. Od września

ponownie zaczynamy dwuletnią współpracę (2013-2015). Wraz z nami realizować ten projekt będą: Republika Czeska – Osek, Turcja – Belikesir, Rumunia – Calarasi oraz Włochy – San Giovanni Valdarno.

*mgr Magdalena Janusz
koordynator projektu*

SCOUT & GUIDE DE FRANCE

W dniach 03–10.08.2013 r. grybowska młodzież z Gimnazjum im. ks. St. Konarskiego miała zaszczyt gościć francuskich skautów z Chateau Thierry. Obozowali oni na polu namiotowym znajdującym się przy boisku sportowym „Orlik”. Nie byłoby to możliwe bez pomocy:

- Pani mgr Anny Maciejowskiej
- Pani mgr Marii Solarz
- Pana mgr Antoniego Czaplińskiego
- Pana Burmistrza Piotra Piechnika
- Komisariatu Policji w Grybowie
- Państwa Majerskich
- MZGKIM w Grybowie
- Pana Pawła i Pana Łukasza z grybowskiego Orlika
- Samodzielnemu Niepublicznemu Zakładowi Opieki Zdrowotnej „BOMED”.

Serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy otoczyli naszych gości troską i życzliwością.

*Dyrekcja Gimnazjum w Grybowie
Opiekun harcerzy GHR „Kotwica” Aneta Świąs*



Goście z Francji

MERCI POUR VOTRE ACCUEIL DANS CETTE VILLE DE GRYBÓW.

VOUS ÊTES LES BIEN VENUE EN FRANCE ET Á CHATEAU - THIERRY QUAND VOUS VOULEZ. AU PLAISIR!

LES CHEFS PIONNIERS DE CHATEAU THIERRY:

BERHELOT ALEXANDRE, BLAVET ELEONORE, POIX RÉMI ET BERTHELOT EMILIEN, BEAUCHARD CLÉMENT, DEHORTER LÉA, GAUER NATHAN, ZAJAC JONAS, JUTKA DAVID, FLAK LÉA.

NARODOWE CZYTANIE

W dniu 7 września br. odbyła się Ogólnopolska akcja pn. „Narodowe Czytanie”. W tym roku publicznie były czytane utwory **Aleksandra Fredry** – twórcy, potrafiącego uchwycić i wyjątkowo atrakcyjnym, dowcipnym językiem opisać najważniejsze cechy Polaków, nasz narodowy charakter. Ten najwybitniejszy polski komediopisarz, poeta, autor pamiętników obchodzi właśnie 220 rocznicę urodzin.

Akcja miała na celu promocję polskiej kultury, zachęcenie do lektury książek, wzmocnienie wspólnoty

narodowej, zbliżenia pokoleń. Wspólne czytanie można bowiem zrealizować wszędzie: w małej miejscowości lub wielkim mieście, w parku, ogrodzie lub lokalu, z podziałem na role lub bez, z rodziną, znajomymi lub w pojedynkę. Bo warto czytać dramaty, które od staropolszczyzny przez romantyzm po współczesność kształtują obraz polskiej kultury. Albowiem kultura w piękny sposób łączy tradycję z przyszłością, zbliża pokolenia, stając się okazją do rozmowy i spędzenia razem czasu przez dzieci, młodzież, rodziców i dziadków.



Spotkanie odbyło się przy fontannie na grybowskim rynku. W imprezie wzięła udział młodzież z tutejszego gimnazjum wraz z opiekunką p. Anetą Świąś. Uczestniczki w pięknych strojach zaprezentowały znane bajki: „Paweł i Gawel”, „Małpa w kąpiel”, „Osiótkowi w żłoby dano” oraz fragmenty komedii: „Zemsta”, „Śluby panieńskie”, „Pan Jowialski”. Miejska Biblioteka Publiczna w Grybowie serdecznie dziękuje Opiekunce i młodzieży za zaangażowanie się w akcję.

Marzena Hotłós

Filozofia na co dzień

SENS

Człowiek zawsze, wszędzie i we wszystkim poszukuje sensu. To, że coś może być **bezsensowne** budzi nasz zdecydowany sprzeciw, a rzeczy i działania, w których nie możemy doszukać się sensu, są przez nas stanowczo odrzucane. Dzieje się tak dlatego, że jesteśmy istotami myślącymi, a myśl kieruje się na ogół prawidłami logicznymi. W sferze myśli logiczne następstwo słów, zdarzeń czy czynności jest naturalną konsekwencją procesów poznawczych i nadaje wszystkiemu **sens**. Często mówimy, że coś kłóci się ze zdrowym rozsądkiem lub jest nielogiczne, a więc **bez sensu**.

Sens jest zatem logicznym uzasadnieniem rzeczy i naszych działań: czynności, planów czy wypowiedzi. Zdanie: *Głodnym kamienie poleciało wciążyć* jest nie tylko zupełnie niepoprawne gramatycznie, ale przede wszystkim **bezsensowne**, gdyż żaden z wyrazów składowych nie łączy się znaczeniowo z drugim. Natomiast wypowiedź *Głodnym ludziom trzeba dać jeść* jest jak najbardziej **sensowna**, a ponadto postulat w niej wyrażony zasługuje na uznanie.

W sferze działań ludzkich mamy podobną sytuację. Pochwalamy jako **sensowne** zakupy podręczników dla dzieci na początku roku szkolnego, a dziwimy się **bezsensownej** pożyczce bankowej wydanej przez biedaków na ekstrawaganckie zagraniczne wojaże.

Nie zawsze od razu wiadomo, co ma, a co nie ma sensu, bo często nie są nam znane wszystkie okoliczności naszych decyzji. Gracz giełdowy nie wie, czy sprzedając akcje dzisiaj zrobił dobrze, czyli **sensownie**, bo jutro lub za kilka dni może się okazać, że akcje poszły w górę i zamiast zysku ma stratę, a więc uprzednio zachował się jakby **bezsensownie**. Takie ryzyko towarzyszy nam często, można więc powiedzieć, że z tego punktu widzenia życie balansuje na granicy sensu i bezsensu. Jesteśmy tu co prawda usprawiedliwieni niepełną wiedzą, nie tak jak ten człowiek, co w obliczu ewidentnej ulewy wychodzi z domu bez parasola.

Jak się powiedziało na początku, człowiek chce żyć **sensownie**, zatem od niepamiętnych czasów trwa gorączkowe poszukiwanie sensów, czyli uzasadnień wszystkiego i we wszystkim. W pewnym sensie !/ liczne wytwory ludzkiej cywilizacji i kultury wynikają z tego odwiecznego dążenia człowieka.

W szczególności dwa wielkie obszary aktywności ludzkiej: wiedza i religia nasycone są poszukiwaniem sensów. Nauka poszukuje związków między zjawiskami i rzeczami w otaczającym świecie, czyli **sensów fizycznych**, natomiast religia wyjaśnia i uzasadnia świat oraz człowieka z perspektywy Boga i moralności – są to **sensy wiary**.

Jak widać sens sensowi nierówny – można je bowiem podzielić na różne grupy. Najbardziej oczywiste sensory to te, które wynikają z podstawowej wiedzy o świecie. Można je nazwać **sensami zdroworoządkowymi**; *nie wydaję pieniędzy, bo nie mam; nie dotykam ognia, bo się poparzę; jem, bo jestem głodny*, itp. Inną grupę stanowią **sensy zdalne**, gdy uzasadnienia /sensy/ są odłożone w czasie: *uczę się, bo chcę zdać egzamin; robię zapasy na zimę, bo wszystko może zdrożeć; ubieram się ciepło, bo nie chcę zachorować*, itp.

Osobną grupę stanowią **sensy egzystencjalne**, do których należą też pewnie wymienione wyżej sensory wiary. Na ogół opierają się na różnych przekonaniach i zasadach moralnych; *nie kradnę, bo krzywdzę człowieka; masz pomóc osobie potrzebującej; wypada odpowiedzieć na pozdrowienie; nie kłamie, bo to grzech*, itp.. W obszarze tzw. wartości wyższych, charakteryzujących kulturę ludzką i tym samym człowieczeństwo, te właśnie sensory są najistotniejszym wytłumaczeniem ludzkich zachowań. Bywa, że sensory egzystencjalne stoją

w sprzeczności z sensami niższego rzędu, a szczególnie z doraźnymi sensami zdroworoządkowymi. To one powodują, że ludzie są zdolni do niesłychanych wyrzeczeń, wysiłków, a nawet poświęcania własnego życia – właśnie w imię tych egzystencjalnych wartości, które dla nich mają największy sens, niwelujące wszystkie inne sensory. To dlatego św. Maksymilian Kolbe oddał życie za współwzięcia w Oświęcimiu – miłość bliźniego była sensem ważniejszym, niż instynktowna chęć przeżycia. W życiu codziennym spotykamy może mniej monumentalne przykłady, ale ilustrujące dobrze przewagę sensów egzystencjalnych nad innymi motywacjami. Oto matka przewycięła zmęczenie i senność, aby usłużyć choremu dziecku; uczeń z mozołem zdobywał wiedzę, nie dla kariery i intratnych posad, ale z ciekawości świata /są jeszcze tacy?/; wolontariusz poświęca swój czas, a często i zdrowie, dla pomocy biedakom w Afryce; nauczyciel po całym dniu pracy, zostaje po lekcjach z uczniem potrzebującym pomocy.

Przykłady można mnożyć i niekoniecznie muszą to być rzeczy wielkie – nasze życie składa się przecież z wielu codziennych, z pozoru zwykłych zachowań, których uzasadnień /sensów/ należy szukać w najwyższych motywacjach moralnych i to stanowi o randze pierwiastka duchowego w człowieku.

Kazimierz Solarz

JÓZEF PIŁSUDSKI

– o sejmie i rządzie, czyli o trudach budowy niepodległościowego państwa

Kiedy 11 listopada 1918 roku wrócił z więzienia magdeburgskiego do Polski, znalazłem Polskę w takim rozgardiaszu i chaosie organizacyjnym i myślowym, że m zrazu szukał jedynie scalowania tego rozgardiaszu i chaosu, by zacząć budowę nowego tworu historycznego – Państwa Polskiego. Na drodze przede wszystkim stanęło mi nie co innego, jak rozszalałe w bezsilności swojej partyjnictwo i „dureństwo” – bądź „cezarystyczno-rewolucyjne”, bądź połączenie demokratyzmu z rewolucjami, bądź znowu tak znane niechlujstwo pracy. Zdecydowałem wtedy od razu – a byłem wtedy niepisany dyktatorem Polski – śpiesznie zwołać Sejm polski, aby skomplikowaną pracę budownictwa państwowego nań złożyć, zostawiając sobie jedynie pracę nad wojskiem i musow dowodzenie niem podczas wojny,

gdyż rozumiałem, że burza wojenna, uspokojona na zachodzie, idzie swoją nawałnicą na nas. Omyliłem się jednak, sądząc moich współziomków, gdyż chciałem przypuszczać, że chwila tak wielka i tak historyczna odrodzi duszę polską. Tegom jednak w pracy swojej, niestety, nie znalazł.

Pierwszy Sejm, zwołany przeze mnie do Warszawy, był sejmem najmniej udanym. Nie tylko panował w nim pełny chaos i nieumiejętność pracy; zaciełność partyjnictwa i szukanie przewagi partyjnej nad wszystkimi i wszystkim była tak olbrzymia, że dopuszczała wszelkie – ale to wszelkie – łajdactwa, wszelkie oszukaństwa i wszelkie zbrodnie na rzecz tej absolutnej przewagi rozwydrzonego partyjnictwa. Sejm był suwerenny za moją zgodą, lecz ja przeciwstawiłem sobie jakiegokolwiek

przewadze, jakiegokolwiek partji w Polsce, i swoje zadanie spełniłem do końca. Niestety, okupić to musiałem ustępstwami na rzecz suwerenności tak dziecinnej i – powiedzmy – tak łądadzkiej, jaką była ona w tym pierwszym Sejmie.

Gdy wojna zwycięstwem mojem się skończyła, zastanawiałem się nieraz nad kwestją, czy – wobec rozwielenienia suwerennego łądadstwa – nie położyć temu kresu za pomocą rozwiązania tego Sejmu – chociażby siłą i zwolania innego dla jednej, jedynej pracy: stworzenia dla Polski Konstytucji. Było to dla mnie tak możliwe i technicznie tak łatwe, że nawet nie wymagałoby dużego wysiłku. To znaczy, łatwe było dla mnie stworzyć odpowiednik dla „cezarystyczno-rewolucyjnych” poglądów „dureńków” polskich. Jeżeli się zatrzymałem przed tym aktem, to... nie uczyniłem tego dla jakiegoś tchórzostwa, gdyż powtarzam, fizycznie to było bardzo łatwe... Myślę zawsze technicznie i dlatego jedynie powiedziałem sobie, że tej pracy nie potrafię na sobie wymusić. Nie będę opisywał, co mnie to kosztowało. Powiem tylko, że zacząłem ciężko chorować, że nieledwie co miesiąc byłem w gorączce, a tymczasem ten przeklęty Sejm... przeciągał tworzenie Konstytucji, zresztą niechlujnie napisanej, nie na miesiące, ale na lata. Myślałem, że żywy nie wyjdę z Belwederu.

Ten załęk suwerenności, do którego dopuściliśmy w początkach Polski, mści się na Polsce, na życiu i na pracy Sejmu dotąd, bez końca, nie dając możności Państwu wyjść na normalne tory i drogi. Suwerenności bowiem panowie posłowie nigdy nie chcą rozumieć jako suwerenności instytucji, chociaż i ta jest, według mnie nonsensowna, ale zgodnie ze swoim partyjnictwem, usilnie rozszerzają tę suwerenność ciągle i stale na partje, a specjalnie na panów posłów, czyniąc w ten sposób z życia polskiego bagno, niedające możności dla normalnej pracy.

U nas kryzys, parlamentaryzmu zaznaczył się bardziej niż w innych krajach dlatego, że naród cały, powracając do Niepodległości, związał za dużo nadziei z tem, co my nazywamy Sejmami, i dlatego z większą goryczą, niż gdzieindziej, odczuwano doznany zawód.

Najbardziej charakterystyczną i najbardziej rzucającą się w oczy cechą naszych Sejmów było unikanie za wszelką cenę jakiegokolwiek odpowiedzialności za każdy bład, czyniony przez posłów. Demoralizacja, siana w ten sposób w naród, szła nieledwie z każdym tygodniem dalej i dalej, czyniąc życie ohydne i przebrzydłem; „cloaca maxima”, zebrana na ulicy Wiejskiej, sięgała swym zapachem do wszystkich zakątków życia, czyniąc ten za-



**Marszałek na estradzie w Sali
Starego Teatru w Krakowie
podczas wygłoszenia odczytu
- listopad 1924r.**

pach charakterystycznym dla Państwa. Ten system przenosił się z ulicy Wiejskiej na urzędy, przenosił się na samorządy, wkradał się w życie prywatne, czyniąc z nieodpowiedzialności rządowej nieledwie zasadę życia polskiego.

Główną zmianą, którą wprowadziłem do projektu Konstytucji, jest... zaniechanie nonsensownego immunitetu sądowego dla pp. posłów. Zażądałem, aby do projektu Konstytucji wprowadzono paragraf, który przyrównywuje posła w tej dziedzinie do zwyczajnego obywatela Państwa... Zażądałem zaś tego za całą stanowczością gdyż demoralizacja, wprowadzona przez brak tego paragrafu, wydawała mi się największą bładą Polski.

Konieczną wydaje mi się i musową pracę Sejmu nad samoograniczeniem siebie, i to w mierze bardzo dalekiej, w kwestji

przedmiotów i obiektów jego pracy; koniecznym jest uwolnienie Sejmu od zajmowania się wszystkim, pozostawiając wolną rękę nie komu innemu, jak Rządowi, w całym mnóstwie przepisów obowiązujących, a obejmujących tak szeroko życie codzienne ludzi... Nie będę przedłużał tej kwestji. Zajmuje mnie ona tak pilnie, gdyż jest kwestją nie tylko naszą, polską, ale i całego świata i jest może jedną z głównych chorób parlamentaryzmu; wątpię, czy bez uleczenia tej choroby zasada Sejmu w ogóle utrzyma się na świecie. Bo wszystko przemawia przeciw sejmowładztwu w tej dziedzinie. Gdyż dziedziną istotną Sejmu musi być, najbardziej może nieokreślona, najbardziej niepodająca się określeniu, dziedzina polityki. Dlatego też Sejm i prawnicy dużo nałamać sobie głowę muszą, by linję, rozdzielającą prawa i obowiązki Rządu, wykreślić z jednej strony jak najostrej, aby się ustrzec wpływów polityki na technikę, a z drugiej strony przeciągnąć tę linję demarkacyjną tak, by nie kłótnię, a współpracę umieć wprowadzić w nasze życie.

Czy Polska chce, aby jej Sejmy były podobne do dawnych i miały cechę suwerenności partji i wychodków partyjnych, rozuczwalających się stale w nadużyciach – czy też chce z tem zerwać, tak aby śladu z tej przeszłości nie zostało?

Gdy starannie unikać będziemy błędów przeszłości, może dojść w ciągu najbliższych lat do ustalenia sytuacji w Polsce i wielkiej rozbudowy jej wewnętrznej pracy i mocy. Jako główny zaś pracę, która stać musi na czele wszystkich innych, stawiam nie co innego, jak zmianę Konstytucji...

Rząd powinien mieć możność rządzenia krajem, to jest jego zadanie. Sejm, jako całość, jako instytucja, gra rolę w Państwie, ale w żadnym razie nie poszczególny poseł. Jeżeli Prezydent nie jest na wewnątrz Państwa przedstawicielem narodu, to jakim sposobem poseł ma

prawo sobie ten przywilej barć? Wskutek niechlujnego opracowania, Konstytucja (marcowa) stała się podobna do rękawiczki. Musicie pójść na rewizję Konstytucji, ale to praca bardzo długa, gdyż tam jest tyle zagadnień i spraw, że szybko ich wyczerpać niepodobna. Ja nie idę na skasowanie Sejmu, chcę uszanować obecne formy Państwa, ale chcę również ochronić Prezydenta od wstydu „prezydentowania”.

Trzy sprężyny istnieją w głównej centrali każdego Państwa. Pierwszą sprężyną jest Pan Prezydent, drugą Rząd, a trzecią są ciała wybrane i stanowiące część centrali... Jeżeli więc chodzi o naprawę Konstytucji, to uderzyć należy nie gdzie indziej, jak w wyszukanie klucza podziału pracy, tak aby ustawiczne wzajemne następowanie sobie na nogi nie miało miejsca, tak aby każda z tych sprężyn mogła swobodnie działać w przeznaczoną jej dziedzinie... Jednym z najprostszych rozstrzygnięć (najprostszych na pozór) jest oddanie Panu Prezydentowi rządu i złożenie na Jego barki pracy rządzenia, tak aby On zastąpił właściwie rolę Szefa Rządu... Główną pracą Prezydenta musi być regulowanie najwyższej pracy państwowej, tak aby ona zbyt wielkich zgrzytów nie miała i by przeszko, które napotyka, nie były rozwiązywane zanadto jednostronnie, to znaczy, że praca Prezydenta, jako najwyższa, dbać

musi o równowagę i harmonję, pomimo wszelkich tarć i nawet walk... Nie na to wybieramy Prezydenta, jednego człowieka w całym Państwie, na którego wkładamy najcięższy obowiązek reprezentowania całości Państwa, a nie poszczególnych stowarzyszeń..., aby nie dać zarazem Prezydentowi praw do spełnienia swej roli Pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej, o czym chętnie i sroki krzyczą... Niechybnym zatem wydaje mi się faktem oddanie decyzji we wszystkich kryzysach państwowych w ręce jednego tylko człowieka, który obowiązany jest swoją decyzję przekazać innym do spełnienia. Jest to więc ta wysoka praca regulacyjna całości Państwa, która musi być oddana Prezydentowi z zupełnym zabezpieczeniem możliwości jej wykonania przez Niego i możliwości czynienia tego bez specjalnych przeszkód, robionych Mu przez namiętności i zawiści ludzkie.

Rządy muszą być sprawowane indywidualnie i dobierrane pod kątem indywidualności ich wykonawców.

/Fragment pochodzi z książki: H. Cepik - „Józef Piłsudski Twórca Niepodległego Państwa Polskiego. Zarys życia i działalności (5.XII.1867-12.V.1935)”, Instytut Propagandy Państwowo-Twórczej, Warszawa, 1935./

Hrabia Harry Kessler ujawnia sensacyjne szczegóły uwolnienia Józefa Piłsudskiego z twierdzy magdeburgskiej

W jakich warunkach nastąpiło uwolnienie z więzienia Piłsudskiego i Jego towarzysza niedoli, szefa sztabu Sosnowskiego, opowiada o tem interesujące szczegóły hr. Harry Kessler, późniejszy poseł niemiecki w Warszawie, który znał Piłsudskiego jeszcze z czasów wojny. Rozkaz uwolnienia Komendanta przyszedł w nocy z 7-go na 8-go listopada. Rozkaz polecał uwolnić Piłsudskiego bez stawiania Mu jakichkolwiek warunków (co było pierwotnie projektowane) i odesłać Go niezwłocznie do Berlina. Wyjazd miał nastąpić 8 listopada o godzinie 10 rano.

W czasie tym w Magdeburgu zaczęło się już wrzenie rewolucyjne. Dochodziło na ulicach do starć, a nawet zabójstw. Komunikacja z Berlinem była przzerwana, ani pociągów, ani gazet nie było, tylko komenda dworca miała jeszcze połączenie telefoniczne ze stolicą.

W dniu 8-go listopada, wyznaczonym na wyjazd Komendanta z Magdeburga, o godzinie 8,30 rano, zjawił się u Kesslera oficer dyżurny i zameldował, że pociągi do

Berlina nie odchodzą, wobec czego odwiezienie Piłsudskiego, do stolicy jest niemożliwe. Kessler postanowił zatem przewieźć Komendanta na miejsce przeznaczenia samochodem, a to tem więcej, że rząd znów w tej sprawie depešował, domagając się niezwłocznego wykonania wydanego rozkazu.

W Magdeburgu rozpętała się tymczasem rewolucja na dobre. Ulicami przeciągały tłumy żołnierzy, marynarzy i cywilnych z czerwonymi sztandarami, zdzierano napotkanym oficerom wyłogi i odbierano broń, strzelano do tramwajów, atakowano koszary i odwachy. Kessler przemknął się boczniemi uliczkami do komendy kolumny automobilowej i przedłożywszy całą sprawę komendantowi, rotmistrzowi von Gülpenowi, zajął samochodu dla przewiezienia Piłsudskiego, gdyż – jak mówił – zachodzi obawa, że tłum sam uwolni Go gwałtem, przy czem mogłoby dojść do nieobliczalnych zająć. Von Gülpen przyrzekł zastosować się do tego życzenia, oświadczając jednocześnie, że sam także pojedzie do Berlina.

Ponieważ rozruchy w mieście spęgały się, Kessler, obawiając się wyjść na ulicę w uniformie, pożyty od Gülpena płaszcz myśliwski, wdział go na mundur i włożywszy na głowę stary kaszkiet, udał się do twierdzy. Von Gülpen, również po cywilnemu, miał wyostać się w samochodzie z miasta i oczekiwać na szosie berlińskiej za mostem nad Elbą. Roli łącznika podjęła się pewna stenotypistka, która miała oczekiwać z wiadomością opodal więzienia.

Tymczasem Piłsudski i Sosnkowski, siedząc za grubemi murami twierdzy, położonej na wyspie i połączonej mostem z Magdeburgiem, nie wiedzieli, co się dzieje dookoła. Był przepiękny ranek, chociaż było to w listopadzie. Obaj więźniowie zażywali zwykłej przechadzki w ogrodzie więzienia. Tam spotkał ich Kessler i oznajmiwszy im, że są wolni i mają jechać do Berlina, oświadczył, iż z powodu rozruchów na mieście konieczny jest wyjazd natychmiastowy, wobec czego zostawia im 10 minut na przygotowanie się do drogi. Te dziesięć minut - pisze Kessler - wydawały się wiekiem.

Wrzeszcz zjawili się Więźniowie, obaj z małemi tobołkami. Zgromadzony w międzyczasie na dziedzińcu więziennym tłum żołnierzy, rannych i rekonwalescentów, przyjął wychodzących z niepokojącą ciekawością. Bo widok był istotnie ciekawy. Piłsudski w mundurze legionowym, Sosnkowski po cywilnemu, Kessler w płaszczu do polowania i w wojskowych butach. Wszyscy trzej przeszli w milczeniu i niezatrzymywani obok zdumionej straży i wydostawszy się z twierdzy na ulicę, pospieszyli na most na Elbie. Tam czekała stenotypistka z wiadomością, że von Gülpen przejechał szwedzkiemi przez tłum i czeka z samochodem na berlińskiej szosie.

„Niebawem – pisze Kessler- byliśmy na miejscu, wsiedliśmy we czwórke do auta i pomknęliśmy jak strzała w ciepły, jasny, rozblękitniony dzień listopadowy, drogą wśród pól i lasów, niewiedzących nic o rewolucji”.

O godzinie 5-tej popołudniu podróżni dotarli do Berlina. Auto było prawie połamane, ale podróżni cali i zdrowi. W stolicy Niemiec panował jeszcze pozorny spokój, lecz wybuchu rewolucji oczekiwano każdej chwili. Kessler, natychmiast po przybyciu do Berlina, zatelefonował do swojej władzy z zapytaniem, jakie są dalsze dyspozycje. Otrzymał odpowiedź, że podróż do Warszawy jest na razie niemożliwa, gdyż komunikacja jest przerwana. Wobec tego Kessler i von Gülpen zaprowadzili swych polskich towarzyszy do hotelu „Continental”, gdzie pokoje dla nich były już poprzednio zamówione, i tam ich zostawili.

Następnego dnia, a była to sobota 9 listopada, wybuchły w Berlinie poważne zaburzenia. Zbliżał się wybuch i trzeba było Piłsudskiego wyprawić z Berlina. Lecz w ministerstwie wojny, dokąd udał się Kessler z Hatzfeldem po dalsze dyspozycje i z żądaniem nadzwyczajnego pociągu dla Piłsudskiego i Jego towarzysza, „nie było z kim gadać”. Przyjął ich nadęty major sztabowy, dla którego -



Powitanie Komendanta na dworcu kolejowym w Warszawie dnia 11 listopada 1918r. po Jego powrocie z więzienia w Magdeburgu

jak pisze Kessler z drwinami- „Piłsudski był zawsze jeszcze tylko niebezpiecznym indywiduum”.

Gdy wyszli na ulicę, w mieście wszystko się kłębiło. Wykrzykiwano nadzwyczajne dodatki, donoszące o abdykacji cesarza. Było to około godziny pół do 2-giej w południe. Kessler udał się do domu, aby przebrać się po cywilnemu. Gdy znów wyszedł na ulicę, spotkał wielkie auto, całe w czerwonych barwach i sztandarach. Było to auto cesarskie, obsadzone zrewoltowanymi żołnierzami i marynarzami.

Około godziny 2-giej popołudniu Piłsudski, Sosnkowski, Kessler, Gülpen i Hatzfeld spotkali się w starej winiarni Hillera, w małym, zacisznym pokoiku od podwórza. W wielkich, przednich salach franki były spuszczone, stoliki tłumnie zajęte przez gości. Wśród ludzi tych panował jakiś subieniczny humor. Rzucono co chwila żartobliwe pytania, np. czy kuchnia znajduje się jeszcze w rękach starego rządu. Natomiast wśród naszej grupy, zebranej w ośobnionym pokoiku przy śniadaniu i granem winie – pisze Kessler - panował zupełnie inny nastrój. Dookoła szalała rewolucja. Piłsudski był poważny i posępny, zostawał pod silnym wrażeniem wypadków, obawiał się oddziaływania ich na Polskę.

Pod wieczór, około godziny 5-tej, opuścili winiarnię. Miasto huczalo. Ulicami raz po raz przesuwały się auta ciężarowe, strojne w czerwone sztandary, na nich żołnierze, uzbrojeni cywile, nawet kobiety. Wznoszono okrzyki na cześć rewolucji. Ale nie była to jeszcze właściwa rewolucja. Tylko wojsko było zrewoltowane. Mieszkańcy Berlina jedynie demonstrowali i rozczytywali się w nadzwyczajnych wydaniach pism.

Niemcy odprowadzili Piłsudskiego i Sosnkowskiego do zajmowanego przez nich hotelu, a wkrótce potem Komendant, wraz ze Swym towarzyszem niedoli więziennym Sosnkowskim i w towarzystwie Kesslera, znajdował się już w drodze do stolicy wyzwalającej się z niewoli Polski, która z drżeniem serca oczekiwała Jego przybycia.

„Józef Piłsudski 1867-1935”, Wydawnictwo i nakład: „Spółka Wydawnicza Kurjer S.A”, Kraków, 1935.

KĄCIK LITERACKI

W obecnym numerze został zamieszczony esej autorstwa Gerarda Rudkiewicza, byłego ucznia klasy VI c Szkoły Podstawowej nr 1 w Grybowie (obecnie klasa II gimnazjum) wyróżniony w Ogólnopolskim Konkursie na Pracę Literacką w Katowicach dla Szkół Podstawowych.

Jedynym dowodem na to, że istnieje jakaś pozaziemska inteligencja, jest to, że się z nami nie kontaktuje.
(Albert Einstein)

Jaką myśl autor tego żartu chciał przekazać swoim słuchaczom z nadzieją na głębszą refleksję?

Chcąc przeanalizować tę głęboką myśl niemieckiego myśliciela zawartą w temacie eseju, należy w wstępie uważnie prześledzić jego niezwykłą biografię. Otóż Albert Einstein urodził się w Ulm (Niemcy) 14 marca 1879 roku. Uczęszczał do szkoły średniej w Szwajcarii, został obywatelem szwajcarskim w 1901 r. W 1905 r. otrzymał stopień doktorski na uniwersytecie w Zurychu. W tym samym roku opublikował swoje prace na temat szczególnej teorii względności, zjawiska fotoelektrycznego i teorii ruchów Browna. W ciągu paru lat prace te, a zwłaszcza rozprawa na temat względności, sprawiły, że zaczął być uważany za jednego z najwybitniejszych i najbardziej oryginalnych uczonych na świecie. Jego teorie były wysoce kontrowersyjne. Żaden z nowożytnych uczonych, z wyjątkiem Darwina, nie wzbudził tylu sporów, co Einstein. Mimo to w 1913 r. został mianowany profesorem na uniwersytecie w Berlinie i w tym samym czasie został dyrektorem Instytutu Fizyki Cesarza Wilhelma i członkiem Pruskiej Akademii Nauk. Dwa lata później Einsteinowi udało się sformułować ogólną teorię względności, a w 1921 roku dostał nagrodę Nobla. W 1933 r. przeniósł się, więc do Princeton w stanie New Jersey, gdzie pracował w Instytucie for Advanced Study, a w 1940 r. został obywatelem Stanów Zjednoczonych. Pierwsze małżeństwo Einsteina zakończyło się rozwodem, drugie było szczęśliwe. Z pierwszą żoną miał dwoje, chłopców. Zmarł w 1955 roku w Princeton.

Jaką cywilizację miał Einstein na myśli pisząc o pozaziemskich bytach? Czy uważał, że życie pozaziemskie, to egzystencja istniejąca poza naszą planetą i niepochodząca z niej?

Obecnie brak jest jakichkolwiek oficjalnych i potwierdzonych dowodów na istnienie życia poza Ziemią. Prace badawcze prowadzące poszukiwania

choćby najprostszych form organicznych, sprawdzają się jedynie w przypadku analizy form meteorytów czy próbek zebranych w misjach kosmicznych.

Ponieważ hipotetyczne życie pozaziemskie nie musi mieć znanej z Ziemi postaci białkowej, dlatego do definiowania go nie jest używana biologiczna definicja życia, lecz trafniejsze jest odwołanie się do definicji cybernetycznej bądź termodynamicznej. Do popularnych miejsc w Układzie Słonecznym, gdzie według niektórych naukowców mogłoby istnieć życie, należą: Mars, Europa – księżyc Jowisza, a także księżyc Saturna o nazwie Tytan i Enceladus. Na powyższe hipotezy postaram się znaleźć odpowiedź, interpretując przytoczoną w motcie myśl niemieckiego myśliciela.

Albert Einstein, jako najwybitniejszy naukowiec XX wieku, mógł sobie pozwolić na wyrażanie przeróżnych, nawet żartobliwych twierdzeń jak ta: „Jedynym dowodem na to, że istnieje jakaś pozaziemska inteligencja, jest to, że się z nami nie kontaktuje”. Jakie przesłanie zawarł w nim ten wybitny naukowiec?

Pierwsze spostrzeżenie jakie mi się nasuwa, to wiara w istnienie takich pozaziemskich bytów. Przecież, jeżeli ja kogoś nie widzę, nie znaczy to wcale, że on nie istnieje, np. jeżeli ja na wsł nie spotkałem Chińczyka, to nie znaczy, że Chińczycy nie istnieją

Po drugie, nawet średnio inteligentny człowiek wie, że wystarczy popatrzyć w przestrzeń kosmiczną, aby stwierdzić, że odległości pomiędzy ciałami kosmicznymi są przeogromne, a światło gwiazd, które do nas dociera i które oglądamy nocą na niebie, zabłysło nawet kilka milionów lat temu i chociaż biegnie z prędkością 300 000 km/s potrzebuje tak dużo czasu.

Zatem jaki byt ludzki bądź sztuczna inteligencja, jest w stanie z taką prędkością przemierzać Wszechświat? Albert Einstein dobrze wiedział, że nasza cywilizacja nie jest i długo jeszcze nie będzie, na obecnym poziomie rozwoju teorii astronomicznych, kosmologicznych, fizycznych włącznie z fizyką kwantową, pokonywać takich przestrzeni z prędkością ok. 300000 km/s. Dlatego długo będziemy jeszcze czekać, kiedy Ziemiennie polecą na inne planety szukać życia.

Jeżeli nawet jakaś cywilizacja istnieje i dokonuje systematycznych badań i penetracji Wszechświata,

ja zakładam, że jej istnienie funkcjonuje na wyższym poziomie technologicznym, więc czemuż miałyby się interesować rozwiniętą niżej technologicznie cywilizacją ziemską, przecież ma cały Wszechświat do poznania, a być może zmierza w innym kierunku.

A teraz sformułuję najważniejszy wniosek. Otóż Ziemia, szukając innej inteligencji, ciągle doskonaliła swoją technologię oraz rozwijają w różnych kierunkach różne teorie, dzięki czemu Wszechświat staje się nam bliższy. Gdyby się zaś okazało, że inna cywilizacja, technologicznie lepiej rozwinięta do nas

dotarła, przyjęlibyśmy jej osiągnięcia i odkrycia jako pewnik. To z pewnością spowodowałoby, że myśl ludzka, która w różnych dyscyplinach naukowych od wieków się rozwija i ubogaca życie człowieka poprzez literaturę, naukę, rozwój techniki, spoczęłaby na laurach. Możemy zatem wysnuć przypuszczenie, że między innymi dlatego pozaziemska inteligencja nie kontaktuje się z nami. Pozostaje w pozycji biernego obserwatora, który nie ingeruje w żadne procesy przemian technologicznych, bioetycznych i naukowych naszej cywilizacji ziemskiej.

99 urodziny

Będąc na wakacjach w Szalowej spotkał mnie miły zaszczyt. Zostałam zaproszona do zaprzyjaźnionej rodziny Anny i Tadeusza Bureś w Grybowie na 99 urodziny pana Mieczysława Ptaszka. Zaskoczono mnie atmosferą serdeczności i współzycia wielu pokoleń mieszkających w jednym domu: córki Anny wraz z mężem, wnuczki Kornelii Lichoń z mężem oraz prawnukami: Jakubem i Norbertem. Postanowiłam podzielić się moimi wrażeniami i opisać ten wspaniały dzień. Pan Mieczysław obchodził swoje 99 urodziny. Wydaje nam się że ktoś, kto ma tyle lat jest kłopotliwy, trudny w kontaktach, uciążliwy, wymagający ciągłej opieki. Człowiek się starzeje, taka jest wola matki natury. Czy człowiek godnie starzejący się musi być ciężarem? Pan Mieczysław jest żywym dowodem na to, że nie musi tak być. Jest miły, dobry, życzliwy, kochający. Z uśmiechem mówi, że skończył dopiero 99 lat. Przez całe życie był chodzącą dobrocią, bardzo rodzinnym, wrażliwym na krzywdę ludzką, pomocnym. Jak mówi przysłowie „Dobro dawane w dwójnasób wraca”. Pan Mieczysław starzeje się otoczony miłością i troskliwością swoich bliskich. Na jego



urodziny przyszedł wielu gości: rodzina, znajomi, przyjaciele. Obecna była także jego siostra Krystyna z Krynicy. Był tort, świeczki, szampan, mnóstwo ciepłych życzeń i sesja zdjęciowa z solenizantem. Odśpiewano tradycyjne już nie sto lat tylko jeszcze wiele, wiele lat. Na pytanie, które zadałam solenizantowi: dzięki czemu Pan jest w tak dobrej kondycji? Odpowiedział: „Nie miałem żony, tylko anioła. Obie córki opiekują się mną, synowie z rodzinami często mnie odwiedzają, a Pan doktor Krok wraz z pielęgniarkami (szczególnie Panią Renią), od wielu lat dbają w szczególny sposób o moje zdrowie. Życzę Pani również Pani Heleno w zdrowiu i miłości przeżytych tylu lat, co ja z troskliwą opieką najbliższych”.

Helena Szopa z Katowic

20-lecie Klubu Brydża Sportowego

18.05 2013 r. odbył się w Grybowie turniej brydżowy z okazji 20-lecia istnienia Klubu Brydża Sportowego w naszym mieście o puchar Burmistrza, Wójta i Dyrektora ZSZ.



Od lewej: Jacek Witek (I miejsce), wójt Piotr Krok, dyrektor Lesław Tarasek, burmistrz Piotr Piechnik, dyr. MDK Stanisława Morańda, Maciej Olszewski, Irena Żur, Kazimierz Kalamaszek i Jerzy Krok (II miejsce), Grzegorz Tarasek, Janusz Krycia (III miejsce), Jan Gorczyca (I miejsce), Janusz Bańkowski (III miejsce), Małgorzata Kumiega, Robert Brożek, Edward Kumiega.

Brydż to nie jest gra w karty, to jest gra k a r t a m i. Wymaga wielkiego intelektu, sztuki kojarzenia, refleksu i genialnej pamięci wzrokowej.

Początki działalności sympatyków brydża przypadają na rok 1993, kiedy z inicjatywy panów Janusza Krycy, do niedawna nauczyciela w ZSZ i Marka Hollendra, który był uprzejmy udzielić mi wielu cennych informacji, powstało w Grybowie koło brydżowe. Grało wówczas 8 osób. Wśród bardzo aktywnych członków koła byli nieżyjący, niezapomniani Bronisław Żur. W tym miejscu pragnę napisać kilka słów o tym niezwykle sympatycznym i kulturalnym panu. Poznałam go nie w kole brydżowym lecz w ZSZ, gdzie zaczęłam pracę 1992 r. Pan Żur, nauczyciel przedmiotów zawodowych w naszej szkole, usiadł koło mnie podczas mojego pierwszego Dnia Nauczyciela i miłą rozmową wprowadził do grona pedagogicznego. Dzięki jego przyjemności od razu poczułam się pewniej i nawiązałam pierwsze przyjaźnie. Żałuję, że w brydża gram zaledwie od 3 lat i nie miałam okazji by zagrać z Bronkiem. Jego partnerem przy stoliku był pan Marek Hollender, następnie pan Adam Ziółkowski. To z inicjatywy Bronisława Żura działające w Grybowie koło brydżowe przekształciło się w 2000 r. w Klub Brydża Sportowego zarejestrowany w Polskim Związku Brydża Sportowego (PZBS). Pan Żur był bardzo zaangażowany w działalność klubu, organizował turnieje, osobiście przegoto-

wywał na warsztatach szkolnych upominki dla członków klubu. Po jego śmierci w 2010 r. członkowie klubu postanowili o roku organizować turniej brydżowy im. Bronisława Żura. Pierwszy odbył się 2011 r., a honorowy patronat zgodziła się objąć nad nim pani Irena Żur, wdowa po Zmarłym.

Bogusława Pasiut



Od lewej: Śp. Janusz Rysiewicz, Adam Ziółkowski, Marek Hollender i śp. Bronisław Żur – bohater artykułu

O Baronach, Galicji i rowerach

W jednej z gazet ostatnio przeczytałem iż: „...Grybów został zakupiony w 1828 roku przez austriackiego księcia Hoscha”. Zdanie to z początku wywołało u mnie uśmiech rozbawienia, ale potem szereg skojarzeń, którymi pragnę się z Państwem podzielić.

Zacznijmy więc od stwierdzenia różnicy między księciem, a na przykład baronem. Jest ona mniej więcej taka jak między licencjatem, a profesorem, doktorem habilitowanym, a więc przepaść.

Ale tak naprawdę jaki tytuł nosili Hoschowie i czy go w ogóle nosili? Józef, który w 1828 zakupił większą część starostwa grybowskiego wraz z miastem nigdzie jako baron nie występuje. Dopiero jego syn Ferdynand gdzieś indziej to w późniejszych opracowaniach jest tytułowany „baronem”. Dobrze ale co to jest baron w ogóle? To najniższy stopień arystokratyczny, wyżej stoją: hrabia, markiz, książę. Czyli teoretycznie baron był wyższy od zwykłego szlachcika (w Austrii określanego mianem Ritter von... i tu nazwisko np. Sosnowski). Tak, ale szlachcic w tym polski, był dziedziczny, a baronat? Można sobie było kupić lub dostać za wybitne zasługi od cesarza. Baronat kupowali czyli stawiali się „arystokracją” najczęściej wzbogaceni w niejasnych okolicznościach bankierzy, handlowcy, spekulanci. Po wojnach napoleońskich takich ludzi było w Cesarstwie Austriackim sporo. Austriacki skarbiec po wymianie nokautujących ciosów z Napoleonem świecił pustkami. Cesarz miał długi, ale miał też dużo pergaminu do nadawania baronatów, a w Galicji dużo majątków zrabowanych Królowi i Kościołowi polskiemu. Do takich majątków należało także starostwo grybowskie, a samemu tylko biskupowi krakowskiemu na terenie Sądeckizny Austria na fali tzw. „reform józefińskich” zabrała 2 miasta i 47 wsi (tzw. klucz muszyński)!

Czym jest arystokrata bez ziemi? Prosta odpowiedź - nikim. Świeżo upieczony baron musi mieć godny rycerza jej szmat. A Cesarz tanio sprzedawał to co sobie sam wzięł za darmo w Polsce.

Powstawali więc świeżutki „baronowie galicyjscy”, tacy jak np. Brunicy z Cieniawy (pierwszy baron Brunicki skąd indziej Ignacy, nazwał się najpierw Izaak Brunstein). Czy Hoschowie byli takimi baronami? Nie wiem. Wiem tylko, że Józef był bankierem w Wiedniu, a dziedziczył po nich Brunicka.

Inna sprawa, że nowa arystokracja szybko się polszczyła. Oni mieli pieniądze, a w polskiej szlachty było z tym różnie. Układ był prosty - pieniądze za rodowód (szlachta polska rodowodami mogła się szczyścić). I już w pierwszym pokoleniu taki sługa cesarski, który miał nieśmiało kaganec niemieccy często czuł się Polakiem. Długo jeszcze jednak mówiono z przekąsem: „galicyjski to baron”.



Rabacja galicyjska- efekt polityki zaborcy, chłopi noszą odcięte głowy powstańców austriackim urzędnikom

Zaraz, ale skąd ta dziwna nazwa Galicja? Przecież Galicja to dzielnica Hiszpanii, a Gallowie to raczej domena Francji niż Polski. Drodzy Państwo, jednak dla wiedeńskich biurokratów to nic trudnego wymyślić Galicję, nawet w Polsce! Po I Rozbiorze Polski w 1772r. cesarzowa Maria Teresa (ponoć płakała gdy podpisywała traktaty rozbiorowe, tak odwdzięczając się Polakom za odsieczy Wiednia z 1620 i 1683r.) na gwalt poszukiwała uzasadnienia swoich bezprawnych działań. Jakiś wiedeński mól archiwalny wygrzebał pergaminy mówiące, iż w XIII i XIV wieku królowie Węgry walczyli z królami Polski o Księstwo Halicko-Włodzimierskie na Rusi. Przecież Maria Teresa była następczynią królów Węgry (choć sami Węgrzy chcieli mieć swoich następców tronu, ale ich o to nikt nie pytał), a więc pretensje miała do ziem polskich „zasadnione”. W średniowiecznej łacinie Halicz i Włodzimierz to Galic et Lodomer, a więc nowo zrabowane ziemie nazwano ni przypoił ni wypoił Galicja i Lodomeria. Szanowni Państwo, to tak jak z kradzieżą na przykład rower. Złodziej musi szybko rower przemałować bo jak go złapią to powie: Ale tamten miał inny kolor! Tu skala jest większa ale system ten sam. Cesarz mówił: to nie ten kolor, to nie Polska, to MOJA Galicja i Lodomeria! Jak słyszę Galicja, to mi się ten rower od razu przypomina. Tak Galicja i Lodomeria - łezka się w oku kręci i jeszcze Najjaśniejszy Pan z taaaakimi bokobrodami - słodziutkie!!!! Ale dlaczego już współcześni przekreślili tą szacowną rodem z „austriackiego gadania” nazwę na Golicja i Głodomorria? Ano dlatego, że takiej nędzy, zacoiania i ciemnoty to w całym Cesarstwie nie było i nawet Najjaśniejszy Pan Cesarz Austrii i Apostolski Król Węgier Franciszek Józef I Habsburg-Lotaryński nie mógł jej rozświetlić swoim MAJESTATEM! Dlaczego Lotaryński? Bo od 1780 roku już żadnych Habsburgów nie było, po prostu wymarli.

Według Stanisława Szczepanowskiego (ekonomisty i posła do parlamentu w Wiedniu), rocznie w Galicji z głodu i niedożywienia umierało ok. 55 000 ludzi! Przepraszam, była jeszcze jedna dzielnica Cesarstwa, z którą o palmę pierwszeństwa w nędzy i działościwie zawzięcie walczyła Golicja. To podwędzona Turkom w 1878 roku Bośnia i Hercegowina przysyłowy gwóźdź do trumny całego lamusa z cudami Habsburgów.

A jednak Golicja przodowała czymś w szacownym Imperium Habsburgów, a były to produkcja i spożycie wódki oraz zarobkowa emigracja za Ocean Atlantycki. Przeludniona, zacofana, tamszona podatkami, niedoinwestowana traktowana jak obóz wojskowy Galicja co roku wypływała dziesiątki tysięcy nędzarzy wierzących w swoją szczęśliwą gwiazdę za Wielką Wodą! Wielu się udało, wielu skończyło w kopalniach Ameryk czy lupanarach Argentyny lub Brazylii (szczególnie spośród biedoty żydowskiej). Jakże to bolesne i jak to przypomina to co się dzieje teraz!

Nie przez przypadek Galicja i Bośnia szły łeb w łeb. Obie te prowincje były łatwą zdobyczą i obie znajdowały się na krańcach imperium, obie miały status półkolonii. Jako takie miały dostarczać ciemnego, ale bitnego żołnierza, płacić podatki i kupować produkcję z Austrii i Węgier. Wszystkie inwestycje na ich terenach miały być podporządkowane celom wojskowym (koleje, drogi, szczytkowy przemysł itp.).

Tak np. Austriacy zajmując w 1846r. ostatni skrawek wolnej Polski Rzeczpospolitą Krakowską od razu zamienili Wawel na koszary mocno go przy tym dewastując. Potem miasto ostrzelali z artylerii i obłożyli potężną kontrybucją (1848r.). Wyprowadzili się z zamku dopiero na początku XX w. gdy miasto wybudowało im nowe koszary i słono się opłaciło. Zresztą przerabianie polskiego chłopca na „awstryjockiego soldata”- wroga niepodległości to temat rzeka. Pięknie pisze o tym w swoich szalenie interesujących i godnych polecenia wspomnieniach profesor Józef Motyka.

Na marginesie czy wiedzą Państwo skąd Polacy znaleźli się we Włoszech, skoro śpiewamy „z ziemi włoskiej do polskiej...”? Ano stąd, że polski chłop odziany w habsburskie mundury gnany w 1797r. kijami na francuskiej armaty, po drugiej stronie spotkał Polaków walczących „za Wolność Waszą i Naszą”. Tak powstały Legiony Dąbrowskiego. Polskie mięso armatnie miało walczyć i ginąć „za cysorza” choćby we Włoszech. Sytuacja powtórzyła się w 1915–1918r. na tzw. Taliانcki Frontie. Dużo by jeszcze pisać jak Austria germanizowała (lepiej i skuteczniej okazuje się niż Prusy), jak niszczyła przemysł, nakładała kontrybucje, jak szczuła chłopów na panów (rabacja 1846r.), a Ukraińców na Polaków i odwrotnie.

Literatura tematu jest obszerna.

Ta tzw. Galicja nie była żadną Arkadią - krainą szczęśliwości - jak próbują ją przedstawić różni marzy-

ciele, czy osoby złej woli. Była to prowincja o bardzo zacofanej gospodarce i równie archaicznej strukturze społecznej bez przerwy szarpanej ostrymi sporami wewnętrznymi. Prowincja ta została brutalnie wycięta z ciała rozdzieranej Rzeczypospolitej i wtłoczona w tryby absolutystycznego imperium Habsburgów ze wszystkimi tego ujemnymi następstwami.

Zarządzana i traktowana jak kolonia po fiasku prób germanizacji na skutek wewnętrznej słabości i klęsk zaborcy wybiła się na swego rodzaju autonomię dającą pozory samodzielnosci (jak wszystko to było iluzoryczne i mialkie pokazały lata I wojny światowej).

Na marginesie powyższych rozważań rodzi się jeszcze jedna ogólna myśl: Zadziwiający i zarazem smutnym faktem jest to, iż my Polacy choć posiadamy długą wielowiekową i bardzo rozbudowaną tradycję państwową często o tym nie pamiętamy.

Podobnie jest w przypadku naszych relacji z Austrią czy Prusami. Przecież gdy państwa te wchodziły na scenę dziejową jako małe, niewiele znaczące, prowincjonalne części składowe Rzeszy Niemieckiej, Polska była już w pełni wykształconym królestwem z własnymi tradycjami i z rodzimą, posiadającą wielopokoleniową historię dynastii panującą Piastów.

Kończąc tą przydługą podróż w przeszłość, której upiory próbuje się na siłę wskrzesić (bo jak państwo słabnie to różne dziwne stwory z szaf wylazą), chcę Państwu przypomnieć (choć to dziś nie modne), że żyjemy w POLSCE, a nie w przemalowanej przez jakiegoś cwane go kuglarza „galicji”.

Zbigniew Maciejowski

Wybrana literatura:

1. Stanisław Szczepanowski, Nędza Galicji w liczbach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego, Lwów 1888r.
2. Józef Motyka, Ostatni wykład, Wyd. Naukowe Bogucki, Poznań-Lublin, 2012 r.
3. Dla chcących poszerzyć swoją wiedzę szczególnie polecam Henryka Batowskiego, Rozpad Austro-Węgry 1914-1918 r., Wyd. Literackie Kraków 1982 r., Henryka Wereszyckiego, Pod berłem Habsburgów, Wyd. Literackie, Kraków 1975 r., na temat niszczenia rodzimego przemysłu przez zaborcę Feliksa Koneczny, O sprawach ekonomicznych, Wydawnictwo WAM, Kraków 2000 r.
4. O brutalnych metodach germanizacji w szkole, Józef Dietl w 50 rocznicę śmierci praca zbiorowa pod red. prof. dr W. Szumowskiego, str. 59 i następne. Kraków 1928 Drukarnia W. L. Anczyca i ska.
5. Na przykład z samej tylko Starej Wsi leżącej pod Limanową przed wybuchem I wojny światowej wyjechało do USA, 253 mężczyzn i 57 kobiet i to pomimo intensywnego przeciwdziałania władz zaborczych! Materiały etnograficzne z powiatu limanowskiego, praca zbiorowa, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław 1967.

ZDARZENIA WESOŁE, SMUTNE, A NAWET... STRASZNE

Jak Feniks z popiołów, czyli niezbadane losy Opatrzności

Poznanie przeze mnie świata w tamtych czasach, było często przedsięwzięciem ryzykownym. Blizsze wycieczki na stawy należące do miejskich ogródków działkowych, z uwagi na ich położenie nieopodal Placu Wolności, przy którym mieszkaliśmy było atrakcją letniego popołudnia. Spotykałem się tam z kolegami oraz kolegami tych kolegów. Często towarzystwo to było agresywne i wrogie, więc moja odwaga i odpór wystawiane były na próbę. Jakoś sobie dawałem z tym radę, jednak pozostawał dla mnie nierozwiązany problem starszego ode mnie kolegi z mojego podwórka, o imieniu Ginter. Był on jakoś dziwnie wrogo usposobiony do mnie. Ilekroć zjawiałem się na podwórku, nie szczenił mi kuksańców i rąków. Ja zaś odwzajemniałem mu się, wołając na niego z wysokości naszego mieszkania na trzecim piętrze "eierkopf", co znaczyło „Jajogłowy”. Gdy tylko szedłem znowu na podwórko, na którym królował Ginter, dostawałem od niego kolejną porcję rąków. Tak było do czasu. Jak się ta szorstka przyjaźń skończyła, wiedząc ci nieliczni, którym zwierzyłem się po latach.

Już w tamtych latach moja ciekawość świata i ludzi powodowała, że przebywanie w wolnym czasie w Gliwicach było dla mnie zbyt małym wyzwaniem. Chciało mi się bowiem gdzie wyjechać w dalszą podróż, więc gdy zdarzyła się okazja, skorzystałem z niej bez namysłu. Otóż przechodząc przez podwórze Zjednoczenia Węglowego, gdzie stały zaparkowane ciężarowe samochody,

zauważyłem, że znajomy kierowca, który często bywał na obiadach umamy w restauracji, szkuje samochód do jazdy. W momencie gdy poszedł do biura, ja wskoczyłem na pakę ciężarówki i ukryłem się za jakimś poukładanym towarem. Kierowca wrócił niebawem, zamknął tylną burtę paki, wsiadł do szoferki i ruszył. Zaczęła się moja przygoda. Jazda trwała około dwóch godzin, może krócej, ale w tamtych czasach samochody raczej poruszały się wolno. Dość na tym, że było mi zimno, a i głód dawał się we znaki. Tych drobnych utrudnień życiowych nie przewidziałem jako, że byłem w krótkich spodenkach (lato, dobrze po południu,) a śniadanie było długo, długo wcześniej. Wreszcie zatrzymujemy się w jakimś miejscu, burta została otworzona, zanim kierowca zdążył wydrapać się na pakę, ja wygramoliłem się zza towaru. Patrzy kierowca na mnie i mówi: a ty skąd tutaj się wziąłeś? No cóż, prawda, jaka była, każdy widział. Zziębnięty i głodny wycieczkowiec na gapę, znalazł się w Zawierciu, gdzie towar miał swoje przeznaczenie. Dzięki dobremu sercu kierowcy, dostaje coś do zjedzenia w stołówce zakładowej, drogę powrotną miałem komfortową w szoferce, jednak schody miały się dopiero zacząć. A to z tej prostej przyczyny, że mama nie wiedziała co się ze mną stało. Podobno rozpoczęto poszukiwania na większą skalę. Nie chcę sobie teraz wyobrazać, co moja biedna mama myślała przez czas mojego zniknięcia. Niemniej z radością po odnalezieniu się syna-globtrottera, do-

stałem tylko łagodną bure, chociaż byłem przygotowany na zasłużone, dobre "trzepanie spodenek".

Tak mniej więcej objawiała się moja samodzielnosc i chęć poznawania świata.

Po wielu latach zacząłem doceniać obecność matki w okresie kształtowania zdolności poznawania świata. Z powodu ograniczonych możliwości transportu, gdy tramwaj na krótszą metę, a autobus na dalszy wypad były naszymi jedynymi środkami lokomocji, często rezygnowaliśmy z dalszych wycieczek. Chodziliśmy więc na spektakle do Operetki Gliwickiej lub do kina Bajka. Na tyłach kina Bajka była otwarta lodziarnia ze świetnymi lodami, podawanymi z bitą śmietaną w małych, szklanych pucharach. Przez wiele lat lody te były atrakcją po seansie kinowym. Renomę tych lodów dzieciństwa przebiły dopiero lody w Nowym Sączu, i to w miejscu gdzie obecnie istnieje firma Argasińskich. Raz jedyny udało mi się zobaczyć Ludwika Solskiego, który w Gliwickiej Operetce wystąpił z nieśpiewanym epizodem w „Damach i Huzarach”. Wtedy to nie docierała do mnie jeszcze myśl, że patrzę na postać historyczną w teatrze.

Podobnie rzecz się miała z poznanie Nikifora. Gdy bywaliśmy w Krynicy z racji tego, że znany wówczas doktor Kociubiński zajmował się moim, podobno słabym zdrowiem. Przechodziliśmy wraz z matką obok miejsca gdzie malował Nikifor swoje obrazki na murku, wzdłuż ulicy

prowadzącej do Patrii. Nie pamiętam jak ta ulica nazywała się w tamtym czasie. Nie było jeszcze wtedy "trendy" aby dzieła tego malarza nazwać malarstwem prymitywnym i dopatrywać się w nim wielkiej sztuki.

A szkoda, gdyż za swoje obrazy Nikifor pobierał bardzo niską opłatę, więc matkę zapewne stać było na taki wydatek. Przypadek sprawił, że po latach, będąc na dyżurze w Pogotowiu Ratunkowym, pojechałem na wезwanie do domu, w którym dożywał swych dni Nikifor. Jeśli się nie mylę, som ten znajdował się w Folszuz, koło Gorlic.

Jak wspomniałem w poprzedniej części, pragnienie posiadania roweru nie opuszczało mnie przez te parę kolejnych lat od pamiętnej kradzieży roweru milicjantowi. Jakis tam zdezelowany rower mogłem używać, lecz było to przez krótki czas, a że dorosłem już na tyle, pedałowałem siedząc na siodełku. Co ja mówię o siodełku. Tamten rower siodełka nie miał, w związku z czym obwiązałem to miejsce wieloma szmatami, aby mieć na czymś posadzić swoje cztery litery. Niestety, katusze siedzenia na tak twardym „niby siodełku” były na dłuższą metę nie do zniesienia. Dałem więc tymczasowo za wygraną.

W tym miejscu wypada mi użyć tego zdania, które ileś lat temu powiedział Martin Luter King: „I had a dream”. Miałem więc sen, który jedynie wprowadził mnie w zdziwienie, gdy się przebudziłem. W śnie tym widzę swoją twarz w lustrze, na prawej stronie, koło brzegu oczodołu i na policzku blisko nosa widnieją dwie blizny. Dotykam tych miejsc z niedowierzaniem, nadal będąc we śnie. Po przebudzeniu doszedłem do wniosku, że miałem ot taki sobie, niecodzienny sen.

Co ten sen miał wspólnego z rowerem? Postulujcie! Pewnej niedzieli, gdy byłam już po pierwszym roku studiów, w wieku 18 lat, popro-

siłem mojego kolegę z tej samej klatki schodowej, aby mi pożyczył rower. Było to w czasie sesji egzaminacyjnej, więc chciałem trochę przewietrzyć się jazdą na rowerze po wielu dniach intensywnej nauki. Wybrałem się na przejażdżkę po autostradzie. Wszystko układało się wspaniale, na autostradzie z Gliwic do Wrocławia nie było prawie żadnego ruchu, w drodze powrotnej musiałem przejechać na drugi pas tej autostrady. Wtedy to przejechałem przez rów i będąc na pasie w kierunku domu, zacząłem zjeżdżać dosyć szybko, kierując się w stronę zjazdu z autostrady. Wydaje mi się że miałem już znaczną szybkość będąc na tym zjeździe. Nagle, ni stąd ni zowąd, leżę na plecach na jezdni, otwieram oczy, zamykam je aby znowu je otworzyć, w głowie mam szum i ból, wokół jacyś nieznanymi ludźmi. Co parę sekund tracę przytomność, znowu ją odzyskuję na coraz dłuższy czas, szczególnie że wieje mi w oczy wiatr spowodowany tym, że jestem w przyczepie motocykla. Nieznani, przygodni ludzie wpakowali mnie do tej przyczepy i wiozą w tę pędy do szpitala.

W Szpitalu Miejskim w Gliwicach nie rozczulano się zbytnio nade mną. Położono mnie w zimnej salce, jeszcze dygoczącego z pourazowego szoku. Po jakichś chwilach zjawiała się moja matka, roztrzęsiona pytała czy mam w porządku prawe oko. Okazało się że upadając z roweru uderzyłem prawą stroną czoła i twarzy w jezdnię, a że miałem wtedy na oczach okulary korekcyjne, one to rozorwały mi prawy luk oczodołu i prawy policzek. W następnej chwili zjawia się wreszcie lekarz i po zorientowaniu się w obrażeniach, zabiera się do szycia ran. I wtedy jak grom z nieba pojawia się ta myśl: te rany będą przecież bliznami. Będą to blizny po prawej stronie twarzy, chyba do kłanej tam, gdzie ja widziałem je w swoim śnie, trzy dni wcześniej.

Panie doktorze! Mnie te rany śniły się już przed wypadkiem, jako blizny w tych samych miejscach, które Pan teraz zszyciwa. Lekarz spojrzal na mnie z politowaniem, nie powiedział nic na takie słowa, myśląc zapewne: chyba ten młodzieniec nie odzyskał jeszcze pełnej przytomności. Po trzydniowym pobycie w szpitalu, zostałem wypisany z ciągłym bólem głowy, na który miałem cierpieć przez następny miesiąc. Gehenna powolnej rekonwalescencji, w dniach gdy trzeba było uczyć się intensywnie do egzaminów, to cena którą przyszło mi zapłacić za fascynację jazdy na rowerze. Przyczyna zaś całego wypadku, jak się po kilku dniach okazało, było pęknięcie trzpienia, mocującego widełki roweru do ramy. Okazało się że w tym miejscu trzpień był już lutowany mosiądзем, a jak sądzę, ten przejazd przez rów, nadwyrężył stare lutowanie. Reszta zaś była już tylko kwestią czasu i tzw. bad luck. Jednak pozostało jeszcze coś, coś bardzo ważnego i rzutującego na całe moje przeszłe życie. Było to osobiciele przeżyte doświadczenie na istnienie, jak by to można nazwać, księgi życia. Coś co jest zapisane w takiej księdze życia, będzie miało miejsce niezależnie od naszej woli.

Od tamtego zdarzenia zacząłem mniej obawiać się o przyszłość, nie rezygnując z swoich wizji i realizując plany w miarę możliwości. Sceptykom oferuję moje przeżycie na dowód że istnieje niezbadane i dla naszych zmysłów niepojęte zjawisko przeznaczenia, zaś od Opatrzności zależy, czy będzie to ostatnie w życiu czy też jedno z kolejnych przeżyć.

Następne odcinki rozdzielił tematycznie na odpowiednie, niezwiązane ze sobą epizody w nadziei, że czytelnicy i redakcja je zaakceptują.

c.d.n.

Zygmunt Sekula

Rzemieślnicy - część 5

Jak wspomniałem w poprzednim artykule, sytuacja rzemieślników w zaborze austriackim uległa pogorszeniu. Rozwijający się przemysł, korzystając z coraz gęstszej sieci linii kolejowych, zalewał prowincję tanimi produktami. Równocześnie polityka rządu utrudniała rzemieślnikom sprzedaż towarów do Turcji i Francji, a po włączeniu w 1784 roku Galicji do austriackiego obszaru celnego doszła konkurencja wyrobów czeskich i austriackich. Wcześniej naturalnie istniała również konkurencja wynikająca ze zbyt dużej ilości rzemieślników w stosunku do potrzeb. Zdobycie klientów i utrzymywanie się na rynku było kwestią istnienia. Konkurowali między sobą rzemieślnicy jednej specjalności, co uwiadczało się zwłaszcza w konkurencji między majstrami chrześcijańskimi i żydowskimi. Tak więc tłumaczenie nienajlepszych między nimi stosunków tylko antysemityzmem jest uproszczeniem. Trudno domagać się szlachetności, jak się ma do wykarmienia gromadkę niedożywionych dzieci. Wielu rzemieślników, którzy stracili nadzieję na utrzymanie się na powierzchni, wyemigrowało do Ameryki.

W latach 60. XIX wieku w Grybowie pracowało wielu rzemieślników. Wymienię niektórych, prawdopodobnie byli to jedni z bogatszych. Najlepiej sytuowani byli kuśnierze Antoni Mordarski, Jędrzej Machulski oraz Jan, Jakub, Ignacy i Józef Kasztelewicz. Rzeźnikami byli Marcin Szpakowski, Domin Maciejowski, Antoni Muchowicz, Wincenty Czapliński oraz Ignacy Kasztelewicz. Przedstawiciele innych zawodów to krawcy – Jan Jodłowski i Jan Muchowicz, stolarzem był Błażej Bobiński, a murarzem Wojciech Kasztelewicz.

W 1859 roku organizacje cechowe doznały gwałtownego wstrząsu administracyjnego. Starostwo przystąpiło do surowego egzekwowania wydanej w Galicji ustawy przemysłowej, która zalecała likwidację cechów w ich ówczesnej postaci jako "nieprawnie istniejących". W Grybowie transformacja dawnych kongregacji kupieckich i rzemieślniczych przebiegała powoli. Rzemieślnicy w Galicji jednak organizowali się w spółki dla kupowania surowego materiału. Najpomyślniej rozwijały się spółki materiałowe szewców. Ówczesne szewstwo obejmowało nie tylko wyroby rękodzielnicze szewskie, lecz również garbarstwo oraz skup skór i sprzedaż wyprodukowanego towaru.

Wśród grybowskich rzemieślników było wielu szewców. Fakt ten może wywołać zdziwienie, czy mieli na tyle pracy, że mogli się utrzymać ze swojej profesji. Pewnym wyjaśnieniem mogłoby być wykonywanie zamówień dla wojska, gdyż armia zamówiła np. w roku 1883 240 000 par butów, z czego około 60 000 par



Zarząd Cechu w Grybowie (rok 1938)

Siedzą od lewej: Jan Kamiński - fryzjer
Michał Witek - masarz
Stanisław Bernardzki - masarz

Stoją od lewej: Stefan Obrzut - murarz
Alojzy Kmak - murarz
Stanisław Zabierowski - krawiec

wykonwali rzemieślnicy, reszta w fabrykach. Pewne ilości butów mieli wykonywać wytwórcy m.in. z Gorlic i Nowego Sącza, myślę więc, że wśród nich znaleźli się również grybowscy szewcy. Cena butów wahała się koło 10 koron za parę. Tymczasem władze wojskowe dyskryminowały Galicję, eliminując z dostaw tzw. przemysł domowy.

W 1883 roku ustawa krajowa określiła cechy jako stowarzyszenia przemysłowe. Na początku XX wieku w Grybowie istniały trzy stowarzyszenia: kupców, rzeźników i kuśnierzy. Nowa struktura była jednak chyba niezbyt popularna, skoro jeszcze przed 1912 występował w Grybowie cech zbiorowy, gromadzący wszystkie specjalności rzemieślnicze.

W 1912 roku gromadził 48 osób w 14 specjalnościach. Mistrzów było tylko 8.

Stowarzyszenie, jako forma organizacyjna, istniało zresztą nawet jeszcze w okresie międzywojennym. Było to Stowarzyszenie Rękodzielników, Spółdzielnia budowlana „Zrąb”.

W roku 1904 założono w Grybowie Towarzystwo Pomocy Przemysłowej. Przewodniczącym został hr. Bobrowski – prezes Rady Powiatowej, właściciel dóbr, jego zastępcą Józef Mordarski – kupiec, sekretarzem Józef Pocię – nauczyciel szkoły wydziałowej, a skarbnikiem Seweryn Gzowski – dyr. szk. kołdziejskiej. Towarzystwo liczyło 23 członków.

Poważny cios zadała rzemiosłu I wojna światowa: brak surowców, siły roboczej, masowe powołanie do

wojska rzemieślników, wprowadzenie w wielu dziedzinach reglamentacji produkcji, przerwanie kontaktów gospodarczych — doprowadziły do zamknięcia na okres wojny wielu warsztatów, którym po wojnie nie zawsze udawało się wznowić działalność. Dotkliwie straty spowodował w rzemiośle także wielki kryzys gospodarczy 1929–35. W Polsce obroty rzemiosła 1928–32 zmniejszyły się o ok. 40%; dopiero od 1936 zaznaczyło się ożywienie - w 1937 działało ok. 373,5 tysiąca warsztatów.

Cech zbiorowy gromadził w 1922 roku 95 osób w 24 specjalnościach, a w 1930 – 110 osób w 19 specjalnościach. Równocześnie malała liczba mistrzów. W 1922 roku było ich 28, a w 1930 – 19.

Ciekawą lekturą są Skorowidze przemysłowe - handlowe Król. Galicji i Książki Adresowe Polski. Można zobaczyć w nich nazwiska grybowskich rzemieślników i przekonać się o różnorodności zawodów wykonywanych przez nich. Czytając te wydawnictwa może ktoś zobaczyć nazwisko swojego przodka?

W związku z rozwojem produkcji fabrycznej kurczyła się produkcja rzemieślnicza. Dotyczyło to zwłaszcza garncarstwa, garbarstwa, tkactwa, a nawet kuśnierstwa. Problemy przeżywali także kupcy i handlarze, nawet tradycyjnie najbogatsi - handlarze bydlęciem rzeźnym i masarze. Gdy rozpadły się Austro-Węgry i utrudnił się ruch na południe, część kupców uczestniczyła w latach 1919 – 1922 w zorganizowanym przemyśle.

Czytając sprawozdanie sporządzone 28.10.1922 przez Burmistrza odnosi się wrażenie, że w Grybowie było wielu rzemieślników, a niektórych specjalności – nawet zbyt wielu. Ogółem naliczyłem ich 95. W rozbiciu na poszczególne zawody najliczniejsi byli tradycyjnie szewcy (28), potem krawcy (10), masarze (9), stolarze (6), kuśnierze, rzeźnicy, piekarze, zegarmistrz (4), murarze, szklarze (3), fryzjerzy, blacharze, malarze pokojowi, rymarze, garnkarze, kowale (2), fotograf, fajczarz, introligator, kominiarz, grzebienniarz, kamieniarz, garbarz, ślusarz (1). Większość warsztatów nabrała cech przemysłu rodzinnego, często bez uczniów i czeladników. Naturalnie ci najbogatsi zatrudniali uczniów i pomocników i często wykorzystywali ich bezwstydnie.

Jeden z przedwojennych grybowskich majstrów, rzeźnik, miał ciekawy sposób dyscyplinowania uczniów. Chciał oduczyć ich podjadania przygotowywanych wyrobów, a upilnowanie chłopaków pochodzących czasem z biednych rodzin i jadających wędliny od wielkiego święta było prawie niemożliwe. Otóż przymykał oczy na to, że chłopcy ukradkiem chwytają a to ciepłej kiełbasy, a to farszu do kiszek, a to nadzienia do salcesonu. Zadbął za to, żeby nie mieli nic ciepłego do picia. Biedacy musieli z konieczności raczyć się tylko zimną wodą. Na skutki nie trzeba było długo czekać. Nauka płynąca z tej lekcji była podobno skuteczna,

a obolałe chłopaki długo odczuwały wstręt do wszelkich masarskich wyrobów.

Stowarzyszenia przetrwały do 1927 r. Dopiero rozporządzenie prezydenta RP z dnia 7 czerwca 1927 roku "O prawie przemysłowym" ustaliło, iż za rzemiosło przyjmuje się rodzaje przemysłu, które nie są prowadzone sposobem fabrycznym. W celu uściślenia jego określenia ustawodawca wprowadził listę rzemiosła.

Powstały Izby Rzemieślnicze nadzorowane przez organy administracji państwowej, a przynależność do nich była przymusowa. Posiadały wybierany przez członków izby swój organ uchwalodawczy i wykonawczy. Ich głównym celem była reprezentacja i obrona interesów członków izby wobec władz państwowych. Oprócz tego przepisy prawa przyznawały ich organom kompetencje publiczno-prawne (wykonywanie niektórych uprawnień władzy publicznej) w zakresie działalności danej izby. Tworzyły one swoje ogólnopolskie zrzeszenie - Związek Izb Rzemieślniczych.

Ponowne ciężkie straty zadała rzemiosłu II wojna światowa. Na obszarach okupowanych przez Niemców całkowicie zlikwidowano rzemiosło żydowskie. W Polsce ubytek rzemieślników szacowano na ok. 65%, a potencjał produkcyjny rzemiosła zmniejszył się o połowę. Po wojnie w krajach Europy Środkowowschodniej władze komunistyczne dążyły do ograniczenia roli rzemiosła prywatnego. W Polsce w 1946 działało ok. 120,1 tysiąca warsztatów, do 1948 swobodnie rozwijały się placówki rzemieślnicze, ich liczba wzrosła wówczas do ok. 130,2 tysiąca, równocześnie jednak dokonywało się przejmowanie przez spółdzielczość zakładów rzemieślniczych spożywczych (zwłaszcza rzeźniczo-wędliniarskich i piekarskich).

Dekretem z 3 kwietnia 1948 r wprowadzono przymus przynależności do cechów, w Sączu rozpoczął działalność Okręgowy Związek Cechów. W tym czasie w Grybowie działała spółdzielnia krawiecka „Moda”, która w 02.1950 została połączona ze spółdzielnią w Sączu. W 1951 r. nastąpiła kolejna reorganizacja cechów i kolejne ograniczenia. Na wsi i w małych miastach ulegały likwidacji warsztaty zaspokajające głównie potrzeby ludności wiejskiej i rolnictwa, zwłaszcza kowalskie, stolarskie, ciesielskie, państwo przejmowało większe i średnie zakłady rzemieślnicze, często zaliczając je do przemysłu, odmawiano wydawania kart rzemieślniczych, a tzw. diomyary podatkowe i pozbawianie prywatnego rzemiosła lokali użytkowych zmuszały rzemieślników do likwidacji zakładów lub przekazywania ich na rzecz spółdzielni produkcyjnych.

W 1954 roku rozwiązano Okręgowy Związek Cechów. Do 1955 liczba warsztatów zmniejszyła się do ok. 89,6 tysiąca. Po tzw. „październiku” rozpoczął się wyraźny wzrost ich liczby: w 1959 roku działało ok. 134,5

tyśiąca warsztatów, w 1970 — ok. 164,3 tysięcy, a w 1980 — ok. 227 tysięcy warsztatów.

Od 1985 roku działa w Nowym Sączu Izba Rzemiosła i Przedsiębiorczości, która zrzesza na zasadzie dobrowolności cechy i spółdzielnie rzemieślnicze, oraz Cech Rzemiosł Różnych i Przedsiębiorczości, do którego z terenu Grybowa należy sześciu rzemieślników.

Jak widać, organizacje rzemieślnicze i samo rzemiosło przeszły długą drogę. Miały okresy dobre i złe, sprawowały monopoli i były zwalczane, a nawet tępiące, obecnie w nowej rzeczywistości muszą bardziej zadbać o klienta, bo przecież to on zawsze był i jest najważniejszy.

Bibliografia:

- Martin Pollack, Cesarz Ameryki, przekład Karolina Niedenthak, 2011.
 AmG 31/17/173 - Materiały do historii miasta
 AmG, sygn. 22 i 177 - Rejestry rzemieślników
 Bolesław Limanowski, Galicya przedstawiona słowem i ołówkiem (...) Lwów 1892
 Galicya i jej dziedzictwo. t.2, s.204, Red: Jerzy Chłopecki i Helena Madurowicz - Urbańska, Rzeszów 1995
 Akta podatku narodowego 1863
 Ks. adresowa Polski 1928
 Rocznik Sąddecki t.7.1966
 Zbigniew Fras, Galicya, Wrocław 2003
<http://www.cech.nowysacz.com.pl/historia.php>
<http://rzemioslo.q4.pl/?id=2>
<http://biznes.pwn.pl/index.php?module=haslo&id=3970679>

I GRYBÓW HARD FEST

7 września 2013 r. w Parku Miejskim w Grybowie odbył się I Grybów Hard Fest.

Pomysł na imprezę muzyczną zrodził się w głowach młodych wykonawców z zespołu Gates of Midian, współpracującego z Miejskim Domem Kultury. Wyszliśmy z założenia, że w samym mieście i jego okolicach ćwiczy przynajmniej kilka zespołów muzycznych. Nie mają oni zbyt wiele okazji, aby swoją twórczość zaprezentować szerszemu gronu odbiorców. Przy pomocy i zaangażowaniu wielu osób udało się zorganizować koncert na zakończenie lata.

Wystąpiły zespoły: OŚ FIATA - goście z Krakowa, METROFAZA z Uścia Gorlickiego oraz PUNK BROTHERS, ROZBUJANE BETONIARY - które w przyszłym roku obchodzą 19-tą rocznicę powstania zespołu i oczywiście pomysłodawcy imprezy GATES OF MIDIAN. Imprezę zakończyła dyskoteka, którą poprowadził DJ BAJER.

Organizatorzy koncertu składają szczególne podziękowania Pawłowi Kmak z firmy "Pakart", Darkowi Król oraz Piotrowi Przetacznik, którzy aktywnie włączyli się w organizację koncertu. Przedsięwzięcie udało się zorganizować dzięki hojności sponsorów, którymi byli:

- "Pub Feniks",
- "Rodbruk" Józef Rodak,
- "Next" s.c. Ryszard Wilk - który zapewnił fotoreportaż imprezy, -
- "Ośrodek szkolenia kierowców" Jurek Ptaszkowski,
- "Słoneczne Tarasy",
- FHU "Domax"
- Malinowski Damian.

Patronatem medialnym objęto koncert Radio RNS Nowy Sącz oraz telewizja GRYFIT TV z Bobowej.

Dziękujemy publiczności za liczny udział i dobrą zabawę, mamy nadzieję - do zobaczenia za rok.

Stanisława Morańda
- Dyrektor MDK



Karol Radzik - JOKE, wokalista Gates of Midian

UWAGA !**MIEJSKI DOM KULTURY w Grybowie**

**INFORMUJE, ŻE ZAPISY I ZAJĘCIA DLA GRUP
ARTYSTYCZNYCH BĘDĄ ODBYWAĆ SIĘ
od 16 września 2013 r. według harmonogramu:**

**KÓŁKO RYTMICZNE**

– **PONIEDZIAŁEK - GODZ. 16:00**
dla dzieci przedszkolnych

**GRUPA NASTOLATKI**

– **WTOREK - GODZ. 16:00**
dla kl. I - III

**GRUPA MAŻORE**

– **ŚRODY - GODZ. 16:00**
dla kl. IV - VI

**KÓŁKO PLASTYCZNE**

– **CZWARTKI - GODZ. 15:30**
bez ograniczeń wiekowych

PRZYJDŹ KONIECZNIE !! • ZAPRASZAMY



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



“Indywidualizacja procesu nauczania i wychowania uczniów kl. I-III na terenie Miasta Grybowa”

W czwartek, wraz z zakończeniem roku szkolnego w Szkole Podstawowej Nr 1 w Grybowie, dobiegła również realizacja I etapu projektu.

Podsumowując ten etap projektu można śmiało stwierdzić, że znaczna grupa uczniów, która zakończyła już udział w zajęciach osiągnęła zamierzony cel. U wielu dzieci objętych programem zostały wyeliminowane, bądź złagodzone występujące u nich dysfunkcje.

Wraz z nowym rokiem szkolnym 2013/2014 rozpoczęła się realizacja drugiego etapu projektu, który potrwa do grudnia br. Zakwalifikowani do tego etapu uczniowie uczestniczyć będą w następujących zajęciach:

- Zajęcia dla dzieci ze specyficznymi trudnościami w czytaniu i pisaniu, w tym także zagrożonych ryzykiem dysleksji,
- Zajęcia dla dzieci z trudnościami w zdobywaniu umiejętności matematycznych,
- Zajęcia logopedyczne dla dzieci z zaburzeniami rozwoju mowy,
- Zajęcia socjoterapeutyczne i psychoedukacyjne dla dzieci z zaburzeniami komunikacji społecznej,
- Gimnastyka korekcyjna dla dzieci z wadami postawy.

W trakcie przeprowadzanych zajęć wykorzystywane będą zakupione pomoce i materiały dydaktyczne do realizacji projektu.



Opracowała Irena Kornakiewicz

BISKUP KAROL PĘKAŁA — APOSTOŁ MIŁOSIERDZIA CHRZEŚCJAŃSKIEGO (1919-1968)

Odc. 6 ostatni

II okres - od 1950 do ostatnich dni w 1968 r.

Decyzją Ministra Spraw Wewnętrznych, 23 stycznia 1950 r. przedstawiciele władz państwowych wkroczyli do biur związków diecezjalnych i parafialnych, zajmując wszelkie instytucje Caritas wraz z całym majątkiem.

Uchwała Rządu PRL o likwidacji katolickiej Caritas postanowiła: przymusowy zarząd państwowy w działalności Caritas oraz przekształcenie instytucji Caritas w Zrzeszenie Katolików Caritas. Przygotowania do tego zamachu rozpoczęły się już kilka lat wcześniej. We wrześniu 1947 r. na zjeździe we Wrocławiu utworzono grupę tzw. księży patriotów, mającą działać w formie osobnej komisji przy ZBOWiD, w kierunku rozbijania jedności duchowieństwa katolickiego; tłumaczono, że „członkostwo tej organizacji (księży patriotów) jest swego rodzaju świadectwem lojalności wobec państwa socjalistycznego, przy jednoczesnej pełnej lojalności w sprawach wiary wobec swoich biskupów” – przykład dwójmyślenia marksistowskiej polityki wyznaniowej.

Episkopat zebrany na Konferencji Plenarnej w Krakowie 30 stycznia 1950 r. - a więc w parę dni po zamachu na kościelną instytucję Caritas - zredagował następujące oświadczenie, informujące wiernych o przymusowej likwidacji Caritas. Wobec powyższych faktów oświadczamy, co następuje:

1. Z chwilą zamianowania przez władze państwowe zarządów przymusowych dla organizacji Caritas przestała ona być wyrazem społeczeństwa-charytatywnej pracy Kościoła. Kościół nie może brać odpowiedzialności za organizację z przymusowymi zarządami.
2. Wskutek tego Biskupi stanęli wobec przykrej konieczności przystąpienia do likwidacji dobroczynnej instytucji kościelnej zwanej Caritas.

Episkopat Polski boleśnie przeżył zniszczenie wypracowanych struktur kościelnej działalności charytatywnej, której cały naród polski tak wiele zawdzięczał, ale nigdy nie zrezygnował z dobroczynności, która jest nakazem Chrystusa i jako taka stanowi jedną z najbardziej istotnych funkcji posłannictwa Kościoła w świecie. Konferencja Plenarna Episkopatu Polski powzięła więc niebawem decyzję dalszego prowadzenia działalności charytatywnej przez Kościół w Polsce, włączając je w ogólny program duszpasterski. Tymczasowo zrezygnowano z nazwy Caritas, wprowadzając nazwę „duszpasterstwo charytatywne”.

Komisja Episkopatu ds. Miłosierdzia Chrześcijańskiego niezwłocznie podjęła wysiłek przekształcenia dotychczasowych metod działalności Caritas na formy duszpasterstwa dobroczynnego, zachowując w miarę możliwości dotychczasową strukturę organizacyjną. Główną rolę odegrał w tym względzie ks. bp Karol Pękała, będący duszą całej akcji, zwłaszcza po śmierci księcia metropolity krakowskiego kard. A.S. Sapiehy (23.07.1953).

Na stanowisko przewodniczącego Komisji Episkopatu ds. Miłosierdzia Chrześcijańskiego został powołany ks. abp Eugeniusz Baziak - metropolita lwowski - aktualny rządcą archidiecezji krakowskiej; funkcję tę sprawował w okresie bardzo trudnym dla Kościoła w Polsce. W tworzeniu nowego profilu akcji charytatywnej w Polsce wspomagał go ks. bp Karol Pękała swoim długoletnim doświadczeniem i optymizmem. Zdaniem bpa K. Pękała pozbawienie Caritas możliwości materialnych oraz form instytucjonalnych wzbogaciło w bardziej skuteczne środki duchowe i poszerzyło możliwości duszpasterskie, których znaczenie zawsze mocno podkreślał. Umocniony w swoich przekonaniach i poparty uchwałami soborowymi, z niestygnącym zapałem wspomagał akcją charytatywną w Polsce w ramach aktualnych możliwości.

W uchwałach Vaticanum II znalazł poparcie dla swoich dążeń, by organizowanie miłosierdzia znalazło stałe miejsce w pracy duszpasterskiej i stało się duszą i sercem zbawczej działalności Kościoła.

Komisja Episkopatu ds. Miłosierdzia Chrześcijańskiego powołała Krajowy Sekretariat ds. Miłosierdzia, który przejął zadania Krajowej Centrali Caritas. Stanowisko dyrektora powierzono ks. prałatowi drewi Karolowi Dłopolskiemu, który z całym oddaniem służył sprawie miłosierdzia, ofiarując bez reszty swoje siły. W diecezjach utworzono Referat Duszpasterstwa Charytatywnego. Nawiązano do regularnie odbywanych konferencji diecezjalnych dyrektorów duszpasterstwa charytatywnego, celem formowania nowych kadr pracowników charytatywnych w terenie, dokształcania oraz wymiany doświadczeń.

Podjęto trud redagowania periodyku „Wiadomości Charytatywne” w wersji maszynopisowej dla wszystkich diecezji.

Z dużą starannością przygotowano i przeprowadzono ogólnopolskie Tygodnie Miłosierdzia według aktualnie ważnych haseł;

- 1950 - „Miłuj bliźniego swego jak siebie samego”.
- 1951 - „Uczynki miłosierdzia co do duszy”.
- 1952 - „Uczynki miłosierdzia co do ciała”.
- 1953 - „Miłosierdzie drogą do doskonałości chrześcijańskiej”.
- 1954 - „Niepokalana Matka Miłosierdzia zzywa nas do miłosierdzia”.
- 1955 - „Więcej serca dla starców i chorych”.
- 1956 - „Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz Niebieski miłosierny jest”.

- 1957 – „Pomóż bliźniemu w każdej potrzebie”.
- 1958 – „Żyjmy dla ubogich”.
- 1959 – „Stajemy w obronie życia człowieka”.
- 1960 – „Usług Chrystusowi w bliźnich swoich”.
- 1961 – „Miłosierdzie znamię rodziny chrześcijańskiej”.
- 1962 – „Miłosierdzie wychowuje chrześcijan”.
- 1963 – „Abyście się wzajemnie miłowali”.
- 1964 – „Czyń dobrze każdemu”.
- 1965 – „Matce Miłosierdzia czyn miłości w dani”.

- 1966 – „Z Maryją, Matką Miłosierdzia, w nowę tysiąclecie pracy charytatywnej”.
- 1967 – „Usług Chrystusowi w chorych”.
- 1968 – „Szanujmy starszych”.

Po śmierci ks. abpa Eugeniusza Baziaka (25.05.1962) Konferencja Episkopatu Polski na stanowisko przewodniczącego Komisji ds. Miłosierdzia Chrześcijańskiego powołała ks. bpa Karola Pękale, który pełnił ten urząd z właściwą sobie gorliwością i zaangażowaniem już do końca życia (15.08.1968).

Wakacyjne obcowanie ze sztuką sakralną na Podjaworzu

Zaczęło się od kilku zdjęć związanych z historią budowy kaplicy na Podjaworzu, umieszczonych pod chórem muzycznym kościółka, a skończyło się wielkim sukcesem, wywiadami, artykułami w czasopiśmie. Wszystko dzięki zaangażowaniu młodzieży z Podjaworza w rozświetlenie tego skromnego miejsca.

Fenomenem tej inicjatywy – mówi ks. Rafał Mirosławski, opiekun kaplicy na Podjaworzu – *jest pomysł, który wyszedł od młodzieży z Podjaworza. Pomocy dużo nie potrzebowali, a w przygotowanie wystawy historyczno-liturgicznej włożyli całe swoje serce.*

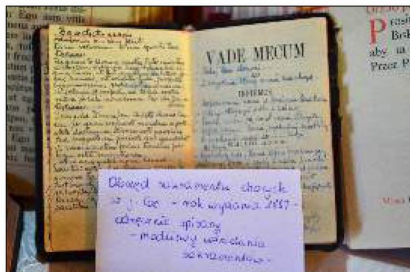
Przedmioty liturgiczne przechowywane na Podjaworzu, choć stare, do najcenniejszych nie należą. Za to były starannie przechowywane, więc ich wyeksponowanie świetnie zobrazowało historię przemian w liturgii i w Kościele.

Na wystawie zaprezentowane zostały szaty, naczynia oraz księgi liturgiczne, stare obrazy oraz historyczne fotografie. Komplet przedmiotów liturgicznych umożliwił zaaranżowanie wyglądu ołtarza trydenckiego. Na wystawie można było także zobaczyć ręcznie pisane modlitwy formularzy mszy św., obrzęd namaszczenia chorych z wpisanymi modlitwami poświęcenia przedmiotów religijnych oraz inne księgi liturgiczne. A wszystko po łacinie. Ekspozowane były także sprzęty liturgiczne bardziej współczesne, nawet do dziś dnia używane do sprawowania Eucharystii.

Patrycja Bochenek i Paulina Tokarz, uczennice Liceum Ogólnokształcącego w Grybowie, nie tylko zaangażowały się w przygotowanie wystawy, ale chętnie i ciekawie o niej opowiadały – przecież tworzyły ją od podstaw. A nim się obejrzały, wakacje minęły – dla nich były to wakacje obcowania ze sztuką sakralną.

Patrycja Bochenek i Paulina Tokarz, uczennice Liceum Ogólnokształcącego w Grybowie, nie tylko zaangażowały się w przygotowanie wystawy, ale chętnie i ciekawie o niej opowiadały – przecież tworzyły ją od podstaw. A nim się obejrzały, wakacje minęły – dla nich były to wakacje obcowania ze sztuką sakralną.

ks. S. Gurba



Ziemia Grybowska w Powstaniu Styczniowym

I. Przed powstaniem

Zapowiedzią powstania zbrojnego był ruch narodo-
wy na ulicach miast Królestwa Polskiego, Litwy i Białoru-
si. Początek dał pogrzeb wdowy po gen. Józefie
Sowińskim bohaterem obrońcy Woli w czasie poprze-
dniego powstania. Ceremonia pogrzebowa 11 czerwca
1860 roku w Warszawie przerodziła się w ogromną,
kilkunastotysięczną manifestację patriotyczną. Kolejne
były organizowane z okazji rocznic ważnych wydarzeń
historycznych: 30. rocznicy wybuchu powstania 1830
roku (listopad 1860), rocznicy bitwy pod Olszynką (27
lutego 1961). W związku z rozwiązaniem Towarzystwa
Rolniczego, 8 kwietnia 1861 r. odbyła się wielka manife-
stacja ludu warszawskiego na placu Zamkowym.
Wojsko rosyjskie oddało do tłumu kilka salw, padło
ok. 100 zabitych i drugie tyle rannych. Dało to początek
terrorowi carskiemu. 14 października 1861 r. ogłoszony
został stan wojenny na terenie całego Królestwa.

Nastąpiły masowe aresztowania mężczyzn, wojsko
naruszyło nawet mir świątynny, wkraczając do katedry
warszawskiej i kościoła Bernardynów, bijąc i aresztując
wiernych. Ruch narodowy przeszedł do konspiracyj-
nego podziemia.

Podobnie jak w Królestwie Polskim, mieszkańcy
Galicii zaczęli organizować manifestacje o charakterze
religijno-patriotycznym. Pierwsze większe demonstra-
cje, podczas których śpiewano pieśni narodowe,
rozdawano druki okolicznościowe oraz wieńce pamiąt-
kowe, rozpoczęły się w Krakowie w końcu października
1860 r. i trwały nieprzerwanie aż do połowy 1862 r.

Okres wzmoczonych manifestacji patriotycznych nie
ominął Nowego Sącza z całym regionem. Rozpoczęły
się one nabożeństwami w kościołach, związanymi
z większymi wydarzeniami Królestwa, w których w wię-
kszości uczestniczyła młodzież gimnazjalna. Młodzi lu-
dzie, dobrze zakonspirowani rozdawali wiernym po
nabożeństwach egzemplarze pieśni Alojzego Felińskiego.
Byli dobrze zorganizowani, ponieważ pomimo
zdradzenia tego faktu w starostwie, władze nie zdołały
winnych wysledzić.

Rozbudzone nastroje niepodległościowe zachęciły
organizatorów corocznej pielgrzymki z Nowego Sącza
do Kobyłanki koło Gorlic do połączenia jej w wielką

manifestacją patriotyczną. Szczegóły dotyczące tego
wydarzenia podaje „Dziennik Polski” z 15 października
1861 roku oraz kronika parafialna z Kobyłanki. Kompa-
nia pielgrzymów wyruszyła na odpust św. Michała
27 września 1861 r. o godz. 14.00 z Nowego Sącza.
W grupie byli reprezentanci inteligencji z czarnymi krzy-
żami na piersiach, kobiety ubrane na czarno, niektóre
szły boso. Szli mieszczanie oraz rzemieślnicy z oby-
dwóch Sączów, Muszyny, Piwnicznej, okoliczni wieśniacy
i dużo kobiet miejskich. Reprezentowane były
wszystkie grupy społeczne, prócz właścicieli większych
własności. Pielgrzymi nieśli duży czarny krzyż dębowy
z białymi obwódkami z napisami: po jednej stronie –
„Boże zbaw Polskę! Ojczyźnie odpuszcza im, bo nie wiedzą,
co czynią!”, po drugiej zaś – „Pamiętka zamordowanym
braciom podczas rzezi w Warszawie i Wilnie w dniach
27 lutego, 8 stycznia i 18 sierpnia”.

Pielgrzymi szli przez **Grybów, Szalową, Gorlice**,
wszędzie radośnie witani przez mieszkańców. Po
przybyciu na miejsce, odprawiona została msza przed
wizerunkiem Ukrzyżowanego w cudownym obrazie za
dusze pomordowanych Polaków, a po niej wszyscy
uczestnicy uroczystości wyruszyli w procesji na cmen-
tarz. Tam usypano mogiłę i osadzono przyniesiony
krzyż. Na zakończenie wszyscy zebrani w liczbie około
4 000 odśpiewali pieśń „Boże coś Polskę”. W kilka dni po
tej uroczystości przyjechał komisarz i zaczęło się śle-
dztwo w tej sprawie. Napis na krzyżu został zamalo-
wany, księża byli przesłuchiwani. Śledztwo trwało dość
długo, gdyż dopiero w 1863 roku, po ośmiiodniowej
rozprawie sądowej, zapadły wyroki i kary. Organiza-
torów pielgrzymki sąd skazał na kilka miesięcy
więzienia, a księża zapłacili grzywnę.

II. Grybowianie w powstaniu styczniowym

Przypadająca **150 rocznica wybuchu powstania
styczniowego** to dobra okazja do przypomnienia
wkładu mieszkańców Grybowa i Ziemi Grybowskiej
w pomoc dla tego narodowego zrywu zbrojnego
przeciwko carskiej Rosji. Wielu ochotników wzięło
bezpośredni udział w powstaniu, przekraczając gra-
nicę zaboru i walcząc w różnych partiach powstańczych.
Inni **organizowali pomoc** dla powstańców, gromadząc

pieniądze, broń i zaopatrzenie, a po ich powrocie – udzielając opieki i wsparcia. Wreszcie po upadku powstania kilku jego uczestników osiedliło się w **Grybowie**, czynnie włączając się w rozwój miasta.

Mieszkańcy regionu grybowskiego bardzo aktywnie włączyli się w sprawę narodową, związaną z przygotowaniem struktur powstańczych. W Grybowie zorganizowany został i działał **tajny punkt werbunkowy**.

Podlegał utworzonej końcem 1862 roku Sądeckiej Ławie Obwodowej, której do marca 1863 roku przewodził Marceli Żuk-Skarszewski.

Podziemną władzą powstańczą w mieście i okolicy kierował naczelnik powiatu grybowskiego. Wspierał go pomocnik – **Feliks Baciński**, urodzony ok. 1827 r., który został zaprzysiężony do pracy w tajnej organizacji.

Na wieść o wybuchu powstania, 22 stycznia 1863 r. z Grybowa, Białej i Starej Wsi wyruszyło kilkudziesięciu ochotników. Poprzez Nowy Sącz, Limanową, kierowani byli do Krakowa, w jego okolicach przekraczali granicę zaboru rosyjskiego i udawali się do walki z zaborcą rosyjskim.

Z Grybowa do powstania poszedł, urodzony w 1842 roku, **Roman Horstein**, syn Ludwika i Ludwiki, czeladnik ślusarski. Przedostał się do Królestwa Polskiego 14 sierpnia 1863 roku, gdzie walczył w oddziale Aleksandra Krukowieckiego. Prawdopodobnie zginął lub dostał się do niewoli, z której nie wrócił.

W Grybowie urodził się też **Kazimierz Oleksiewicz**, rocznik 1842, syn Błażeja i Marianny. Przed powstaniem stolarz w Nowym Sączu. Walczył w oddziałach Langiewicza, Jordana, Czachowskiego. Wzięty do niewoli 12 lutego 1864 r. w okolicach Opatowa. Skazany na 5 lat przymusowych robót w głębi Rosji. Uwolniony staraniem ks. Ruczki, wg prasy galicyjskiej zwolniony 7 listopada 1866 r. Po powrocie – kasjer w Nowym Sączu. Żonaty, miał pięcioro dzieci. Przyjęty został 26 maja 1908 r. do Przytuliska dla Weteranów w Krakowie.

Kolejny grybowianin to **Wojciech Obrzutowicz** – ur. ok. 1810 – 1812 w Grybowie. Przed powstaniem przez ponad 30 lat był nauczycielem w miasteczku Grocholice k. Bełchatowa. Był powstańczym naczelnikiem Grocholic, w jego domu ukrywali się powstańcy. Sądzony, skazany na 8 lat ciężkich robót i zsyłkę na Syberię. Zmarł 4 kwietnia 1865 r. w Koływaniu, w guberni tomskiej, w wieku 53 lat.

Z tym miastem związany jest prawdopodobnie też **Jan Olszewski** – ur. ok. 1840 – 1841, syn Jakuba, mieszczanin z Grybowa, z zawodu stolarz. Walczył w oddziale Czachowskiego, dostał się do niewoli pod Jurkowicami. Skazany na zsyłkę w głąb Rosji, zwolniony we wrześniu 1868 roku.

Wyjątkową postacią zaangażowaną w walkę narodową był grybowski aptekarz **Karol Tulszycki** (28.01.1832-25.01.1888). Brał ochotniczy udział w powstaniu węgierskim 1848 roku, jako oficer kawalerii w korpusie Damianicza. Po upadku powstania wstąpił do armii austriackiej, osiągając stopień nadporučnika (oberleutnant). W 1863 roku przedostał się do Królestwa Polskiego i dołączył jako kapitan do armii powstańczej. Po upadku powstania styczniowego powrócił do Galicji, podejmując pracę jako praktykant aptekarski w aptece Walerego Rogawskiego (także byłego powstańca) w Gorlicach. Po zaliczeniu wymaganych egzaminów ukończył w 1870 roku studia farmaceutyczne na Uniwersytecie Lwowskim. W 1872 roku uzyskał koncesję na otwarcie i prowadzenie apteki w Grybowie. Aby spłacić zaciągnięty na jej uruchomienie dług, pracował równocześnie jako zarządca destylarni ropy naftowej w Siarach. Zaangażował się również w działalność społeczną: w 1876 roku został pierwszym prezesem oraz skarbnikiem współzałożonego przez niego Towarzystwa Zaliczkowego w Grybowie, (którego tradycje do dziś kontynuuje Bank Spółdzielczy w Grybowie), w 1879 roku radnym Grybowa. Z jego inicjatywy powstał w miasteczku dom opieki dla starców i ludzi niedołączonych. Zmarł po długiej chorobie serca i został pochowany na cmentarzu w Grybowie. Kolejnymi właścicielami grybowskiej apteki byli: Józef Kordecki oraz Józef Hodbod. Dnia 3 sierpnia 1963 roku, w 100. rocznicę powstania styczniowego, z inicjatywy dyrektora krakowskiego Muzeum Farmacji, dr Stanisława Pronia, nadano aptecę w Grybowie imię jej założyciela, Karola Tulszyckiego, wmurowując jednocześnie w elewację współczesnego budynku apteki stosowną tablicę pamiątkową.

Z sąsiedzującej z miastem Białej Niższej pochodził i walczył w powstaniu szlachcic **Henryk Łukawski** - ur. ok. 1841 roku, syn Leopolda i Władysławy. Dostał się do niewoli w bitwie pod Sperandą. Sądzony we Włodzimierz, skazany na zamieszkanie w „miej odległych miejscach Syberii”. Skierowany do miasta Kurgan w guberni tobołskiej, gdzie pracował u tamtejszego kupca, był również terminatorem kowalskim. Zmarł tamże, 3 października 1867 roku.

W Białej k. Grybowa urodził się **Cyryl Wroński**. Przed powstaniem był uczniem gimnazjum w Nowym Sączu. W lutym 1863 zaciągnął się do oddziału Langiewicza. Wzięty do niewoli w bitwie pod Chrobrem, osadzony został w twierdzy Zamość. Zbiegł z aresztu i na początku lipca wstąpił do oddziału Ruckiego na Lubelszczyźnie. W bitwie pod Fajslawicami 24 sierpnia 1863 roku ranny

i otoczony przez Rosjan, prawdopodobnie popełnił samobójstwo.

W walkę o sprawę narodową 1863 roku związana była rodzina **Podoskich** z Ptaszkowej. W I poł. XIX w. byli właścicielami Grajowa koło Wieliczki oraz dworu w Ptaszkowej, w Sądeckiem. Rodzina liczyła siedmiu synów i osiem córek. Po rzezi galicyjskiej w 1846 roku sprzedali majątek w Grajowie i przeprowadzili się do Ptaszkowej. **Maria Podoska** i jej córki swoje kosztowności przeznaczyły na cele powstania styczniowego.

Emilia Podoska – córka Jakuba Józefa Podoski herbu Junosza i wspomnianej Marii, siostra zakonna, uczestniczyła w działaniach konspiracyjnych. Bezpośrednio w walkach powstańczych brali udział bracia Emilii: **Hilary** (1836 – 6 lipca 1896r.), został dowódcą jednego z oddziałów powstańczych, był ranny oraz **Józef**, rocznik 1837, który podczas powstania nabawił się trwałego kalectwa (utrata nogi).

Ze Starej Wsi Górnej w parafii Kruźłowa pochodzi **ks. Wincenty Grodzicki**. Urodzony 4 grudnia 1825 r., absolwent Gimnazjum w Nowym Sączu. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1849 r. we Włocławku, proboszcz w Ostrołęce, a potem w Warce. W październiku 1864 r. aresztowano pod zarzutem pełnienia obowiązków powstańczych naczelnika miasta Warki. Oskarżono go o kontakty z powstańcami, o działania zmierzające do podtrzymania powstania, jak: dostarczanie powstańcom koni i innych potrzebnych im przedmiotów oraz pomoc w naprawie broni. 29 października 1864 roku ks. Grodzicki został skazany na 10 lat katorżniczych prac w twierdzach Syberii. Należał do grona przywódców i uczestników buntu w kopalni Akatujka w Katordze Nerczyńskiej, którzy odmówili wychodzenia do pracy w dni świąteczne. Wszyscy zostali za ten czyn ukarani przedłużeniem wyroku katorgi. Powrócił do Kruźłowej, gdzie był proboszczem, zmarł 16 czerwca 1898 r. w Kruźłowej.

W działania wspierające powstańców włączył się Wincenty Grodzicki właściciel Starej Wsi. Urodzony jeszcze w Rzeczpospolitej Polskiej, żył lat 103, zmarł 3 marca 1867 roku. Patriota, pomimo bardzo podeszłego wieku brał czynny udział wraz z dwoma synami w powstaniu 1863 r., działaniem i datkiem przysługiwał się sprawie narodowej. Był on synowcem Michała Grodzickiego kasztelana Oświęcimskiego na dworze Stanisława Augusta. Wincenty do ostatniej chwili życia zachował całą przytomność umysłu, pochowany został w swoim majątku. Jeden z synów, **Ignacy**, poległ w jednej z bitew przed 26 grudnia 1863 roku, drugi zaś wzięty do niewoli, zmarł na Syberii.

Prawdopodobnie również ze Starej Wsi pochodził szlachcic **Ignacy Okoński (Okulski)**, ur. ok. 1844 roku, syn Aleksandra. Walczył w oddziale Czachowskiego, dostał się do niewoli pod Jurkovicami. Skazany na zsyłkę w głąb Rosji. Dane te nie są do końca potwierdzone.

Z nieustalonej miejscowości powiatu grybowskiego pochodził **Jan Fiodorkiewicz**. Uczestniczył w powstaniu, został ranny przed 26 grudnia 1863 roku.

Bohaterska postawa mieszczan grybowskich

Do przykrych incydentów doszło podczas Świąt Wielkanocnych 1863 roku w Grybowie. Niektórzy mieszczanie, ubrani w stroje narodowe na sobotnią Rezurekcję, byli obraźliwi i szyderczo krytykowani przez okolicznych włościan. W Poniedziałek Wielkanocny, 6 kwietnia 1863 roku, spacerujący mieszczacy byli w sposób natarczywy wyzywani obelżywymi słowami przez chłopów przybyłych z okolicznych wsi. Z godziny na godzinę sytuacja stawała się coraz groźniejsza, gdyż część osób została nawet pobita. Wieczorem, niektórzy mieszczacy zostali zaatakowani we własnych domach przez grupę składającą się z kilkunastu osób, atak ten został przez mieszczan odparty. W tym samym czasie inna grupa planowała uderzyć na kasę miejską, głośno znieważała burmistrza miasta. I ta próba zakończyła się fiaskiem, gdyż mieszkańcy wspólnie ze strażnikami miejskimi i strażą finansową wyparli napastników z miasta.

III. Po powstaniu 1863 roku

Po upadku powstania, pomimo zakazów władz Galicji, zaczęli w Grybowie osiedlać się byli powstańcy, tu znaleźli schronienie przed groźącymi im w Królestwie represjami.

Posłem wybranym w regionie grybowskim był **Edmund Klemensiewicz**. Urodził się 16 września 1839 roku w Bochni jako syn Wincentego, urzędnika salinernego i Teofili z Borzęckich. Student prawa UJ. Uczestniczył w powstaniu styczniowym, w lutym 1863 roku wstąpił do oddziału Kurowskiego. Walczył jako podporucznik w elitarniej formacji „żuwawów śmierci”¹⁹, pod dowództwem Franciszka Rochebrune'a. Oddziały te zdobyły szczególną sławę. Słynęły też ze znakomitego wyszkolenia i odwagi. Uczestniczył w wyprawie na Miechów, był ranny, dostał się do niewoli, zesłany został na Syberię. Dzięki wstawiennictwu ks. Ruczki ulaskawiony i zwolniony. Ukończył studia prawnicze

w Krakowie. Pracował jako adiunkt Sądu Obwodowego w Nowym Sączu, **od 1873 jako notariusz Sądu Powiatowego w Grybowie. Równocześnie zasiadał we władzach powiatowych w Grybowie. Wchodził w skład komisji powołanej 13 maja 1880 przez Radę Miejską w Grybowie, mającą za zadanie przygotować statut i zorganizować Ochotniczą Straż Ogniową. W latach 1889-1901 był posłem na Sejm Krajowy z okręgu grybowskiego.** Od 1897 roku mieszkał w Krakowie, był członkiem władz Kasy Oszczędności Miasta Krakowa, prezesem krakowskiej Izby Notarialnej, członkiem Rady Miasta Krakowa, współzałożycielem Towarzystwa Szkoły Ludowej. Od 1901 zaangażował się również w pracę w Towarzystwie Wzajemnej Pomocy Uczestnikom Powstania Polskiego roku 1863 i 1864 w Krakowie. Zmarł 7 lipca 1916 roku w Krakowie, pochowany został na cmentarzu Rakowickim.

Z Mazowsza pochodził **Józef Mordarski**, powstaniec z 1863 roku, który zamieszkał w grybowskim grodzie. Wydawca pocztówek na przełomie XIX i XX wieku. Posiadał sklep i restaurację przy Rynku nr 9 w Grybowie. Był organizatorem życia kulturalnego, w sali jego restauracji mieściła się scena teatru amatorskiego, w której koncertował również miejscowy chór „Przyjaźń”. Pochowany na cmentarzu w Grybowie,

tablica na grobie nieczytelna, zachował się charakterystyczny kamienny krzyż.

Przez pewien okres w Grybowie mieszkał **Adolf Vayhinger** (1837-30.11.1912). Urodził się w Pilźnie, gimnazjum ukończył w Tarnowie, a studia prawnicze na UJ. W 1863 r. był nauczycielem Ławy Obwodowej w Bochni, wtedy też został aresztowany przez Austriaków i skazany na rok więzienia. **Po odbyciu kary został notariuszem w Grybowie**, a potem w Starym Sączu. W latach 1886-1891 był posłem do austriackiej Rady Państwa. Od 1890 r. mieszkał w Tarnowie, gdzie pełnił różnorakie funkcje. W latach 1895-1908 był posłem do Sejmu Krajowego. Honorowy Obywatel Starego Sącza i właściciel dworku w Lusławicach koło Zakliczyna.

*Bogdan Potoniec
Polskie Towarzystwo Historyczne w Nowym Sączu*

*- „Żuawi śmierci” - polski oddział wojskowy powstania styczniowego sformowany w lutym 1863 r. z ochotników w Ojcowie przez oficera francuskiego Franciszka Rochebrune'a na wzór żuawów francuskich.

Starowiejska glosa

Grodzicy byli od połowy XVIII wieku właścicielami nie tylko Starej Wsi, lecz także Strzylawek, Cieniawy i Koniuszowej. Mieszkający dotąd w Starej Wsi Antoni Stępnia pochodzi z tego rodu poprzez prapradziadka Feliksa Kałużyńskiego ożenionego z Marią Grodzicką.

Według przekazu pana Antoniego Stępnia matka księdza Grodzickiego /wdowa/, otrzymała dokumenty z Irkucka, gdzie syn odbywał karę za udział w powstaniu styczniowym. Aby wykupić więźnia miała wpłacić tyle złota, ile ważył czyli 36 kilogramów. Sprzedała więc, w porozumieniu z innymi swoimi dziećmi, większość majątku. Do zbiórki dołożyli się również właściciele Jeżowa, Polnej, Szalowej i Ropy, bo ich żony były siostrami księdza Grodzickiego. Po zebraniu okupu pani Grodzicka zawiozła go do Kielc, miasta gubernialnego. Tam postawiono jej warunek, aby osobiście odebrała syna z zesłania. Otrzymała dokumenty podróżne na konną pocztę carską do Irkucka. Po 7 miesiącach przywozła syna z katorgi do domu.

Starzy ludzie z Krużłowej opowiadali, że przyszło też pismo z Syberii do parafii. Wsie wchodzące w jej skład czyli Krużłowa Wyżna, Krużłowa Niżna i Stara Wieś miały poręczyć za więźnia. Zrobiły to dwie wsie, jedna odmówiła.

Ksiądz Wincenty Grodzicki ufundował ryngraf (może srebrny?) przedstawiający człowieka w sutannie pchającego taczkę. Ponieważ tak przykuty do taczki, pracował w Irkucku na Syberii. Ryngraf wraz z kajdanami z nóg złożył jako wota dziękczynne w kościele krużłowskim. Pamiątki te zaginęły, wg słów ks. prałata Kazimierza Stępnia, w czasie przenoszenia niektórych elementów wystroju starego kościoła do nowego.

Kajdany z rąk więźnia są pieczołowicie przechowywane w rodzinie pana Antoniego Stępnia w Starej Wsi.

*Opowieść pana Antoniego Stępnia
spisała Maria Wanatowicz-Kłusek*

Kącik czytelnika:



Wilbur Smith – „Triumf słońca”:

W Sudanie, po dziesięcioleciach zależności od Egiptu, wybucha krwawe powstanie i święta wojna. Mahdi, charyzmatyczny przywódca religijny, jednoczy plemiona arabskie i rozpoczyna oblężenie Chartumu. W celu ochrony interesów Korony i jej obywateli Brytyjczycy podejmują próbę odsieczy. W mieście, wraz z setkami innych, przebywa brytyjski kupiec Ryder Courtney. Jest tu też oficer wywiadu, doskonały fechmistrz, kapitan Penrod Ballantine z królewskich husarów oraz brytyjski konsul David Benbrook z trzema pięknymi córkami - Rebeccą, Amber i Saffron. Penrod i Ryder rywalizują o względy siedemnastoletniej Rebeki...



Chandra Hoffman – „Dziecko do wzięcia”:

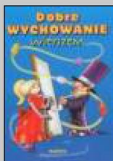
Młoda pracownica ośrodka adopcyjnego zaczyna niebezpiecznie angażować się w życie adopcyjnych i biologicznych rodziców. Jak daleko odważą się posunąć, by osiągnąć swój cel? Chloe Pinter ma idealistyczne podejście do swojego zawodu. Wzrą szczęśliwych par tulących adoptowane dzieci pomaga jej radzić sobie z wygórowanymi oczekiwaniami szefowej oraz biologicznych i adopcyjnych rodziców.

Praca, która stanowi dla Chloe ucieczkę przed skomplikowanym życiem osobistym, zamienia się w pole walki pomiędzy trzema parami...



Pierdomenico Baccalario – „Kieliszek trucizny”:

Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że mieszkańcy domu nr 11 w zaułku Woltera to zwykli lokatorzy, jakich wiele w paryskich kamienicach. Jednak pozorzy mylą! Co łączy właściciela antykwariatu, listonosza, gospodynię domową, słynnego adwokata i trójkę nastolatków? Ich wspólny sekret: klub detektywów - amatorów. Za każdym razem, gdy pojawia się zagadka kryminalna, z którą nawet policja nie daje sobie rady, detektywi zbierają się w swojej tajnej bazie: mieszkaniu na pierwszym piętrze, należącym kiedyś do Gustawa Darbona, największego detektywa w Paryżu. Tam, między jednym, a drugim kawalkiem domowego ciasta? rusza śledztwo!...



Bożena Pierga

– „Dobre wychowanie wierszem”:

Savoir-vivre i kurtuazja. Doskonała to okazja, by przez proste rymowanki wkrótce z dumą stanąć z najprzedniejszym dyplomatem (ale także z własnym tatą!) i zadziwić wszystkich wokół swym bon tonem na weselo.

Pytanie konkursowe: Dziwny Przewodnik

Wybieramy się w podróż dookoła świata i postanowiliśmy zwiedzić sławne zabytki architektoniczne. Nasz przewodnik postawił wszakże jeden warunek. Zwiedzać będziemy w kolejności od najwyższego do najniższego. Jeśli nasza wycieczka ma objąć następujące obiekty: wieżę Eiffla w Paryżu, Pałac Kultury i Nauki w Warszawie, piramidę Cheopsa koło Kairu, krzywą wieżę w Pizie, Uniwersytet im. Łomonosowa w Moskwie, Bazylikę Św. Piotra w Rzymie, Empire State Building w Nowym Jorku - to w jakiej kolejności będziemy to wszystko zwiedzać, skoro mamy się zastosować do życzeń naszego dziwnego przewodnika?

Proszę podać kolejność zwiedzanych obiektów od najwyższego ?

Kupony konkursowe należy składać do 30.11.2013 r. na adres redakcji.

Rozwiązanie zagadki Kuriera 2/57

Pytanie: Według zapisu w kronice parafialnej kwestię budowy grybowskiej świątyni /przysięż Bazyliki/ skierował na właściwe tory „maż światły, niezwykle czynny, sprawom kulturalnego podniesienia miasta szczególnie oddany”. – kogo miał na myśli parafialny kronikarz?

Odpowiedź: Kwestię budowy grybowskiej świątyni podjął burmistrz Adam Jakubowski.

Nagrodę rzeczową otrzymuje: p. Katarzyna Skrzaba, zam. Biała Niżna. Gratulujemy!!!

ZAGADKA KURIERA 3/58

KUPON KONKURSOWY “ZAGADKA KURIERA 3/58”

Imię i nazwisko:

Zamieszkały(a):

Telefon:

Odpowiedź:



Stopka redakcyjna

GAZETA LOKALNA MIASTA GRYBOWA “KURIER GRYBOWSKI”

WYDAWCA: **Burmistrz Miasta Grybowa**, 33-330 Grybów, Rynek 12, tel./fax 18 445-02-02, tel. 18 445-01-40, www.grybow.pl

ADRES REDAKCJI: **Miejska Biblioteka Publiczna w Grybowie**,

33-330 Grybów, Rynek 12, tel. 18 445-03-13.

BIURO OBSŁUGI, PRENUMERAT I REKLAMY ORAZ BIURO ŁĄCZNOŚCI Z CZYTELNIKAMI: adres Redakcji.

REDAKTOR NACZELNY: mgr Marzena Hotłós oraz Społeczne Kolegium Redakcyjne

Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca, zastrzegamy sobie prawa do skrótów i zmian tytułów.



Spółdzielnia Inwalidów

w Białej Niżnej

Karpaty

Zakład Pracy Chronionej

Biała Niżna 5
33-130 Grybów
tel. 18 445 07 55 www:212
fax 18 445 06 08
e-mail: karpaty@isanz.com.pl

**PRODUCENT ODZIEŻY
OCHRONNEJ I ROBOCZEJ**

**PRZESZYCIA ODZIEŻY NA RYNEK
KRAJOWY I ZAGRANICZNY**

**USŁUGI TRANSPORTOWE
LOKALE DO WYNAJĘCIA**

HAFT KOMPUTEROWY
tel. 18 448 57 45
e-mail: karpaty_haft@onet.pl

www.si-karpaty.pl

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY



GRYBÓW

**Spółdzielnia
Handlowo-Produkcyjna
„Skladnica”**

w Grybowie
ul. Rynek 1
tel. 18 445 02 51

*Prowadzi sprzedaż
(również na raty)
w sieci swoich placówek
handlowych i Delikatesach Centrum:
- artykułów spożywczych,
- artykułów przemysłowych.*

*Szczególnie polecamy:
pieczywo
i wyroby ciastkarskie
własnej produkcji
z Piekarni przy
ul. Kościuszki
tel. 18 445 04 37*

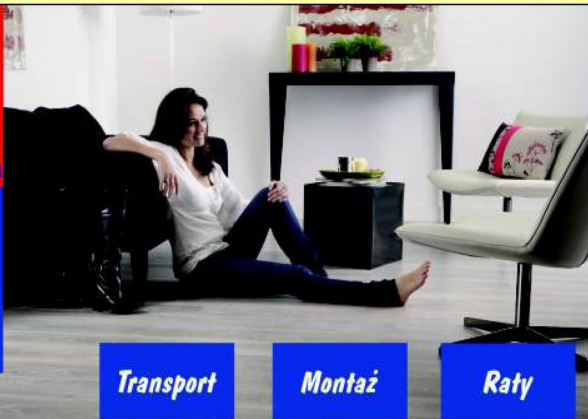


ZAPRASZAMY !!!



**MAJSTER
PLUS**

**DRZWI
PANELE
PODŁOGI
OKNA**



Transport

Montaż

Raty

Największy wybór:



Grybów ul. Grunwaldzka 44 (poniżej Biedronki) tel: 531 998 308

www.grybow.majsterplus.com e-mail: grybow@majsterplus.com

Godziny otwarcia sklepu: pn-pt: 8.00-16.00 sob: 8.00-12.00

OKNA
PCV DREWNO DACHOWE



ROLETY
ZEWNIĘTRZNE WEWNĘTRZNE



BRAMY GARAŻOWE
SEGMENTOWE ROLOWANE UCHYLNE



BŁOCZKI EUPANE
TO PROSTY I SOLIDNY SPOSÓB NA ODRÓDZENIE



FARBY
DULUX DEKORAL ŚNIEŻKA TYTAN



ELEWACJE
TYTAN ATLAS



NARZĘDZIA
STALCO STANLEY PICARD

